Nr. 187. Lwów. — Czwartek dnia 14 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową: |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumiesięcznie 2·10 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie 3·— „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12·— „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszamy się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: św. Euzebiusza M. Jutro: Wiebowz. N. M. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 0; Zachód „ 7 „ 6 | Długość dnia 14 g. 6 m. Ubyło dnia 3 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 13 sierpnia.

Dr. Rieger wyjechał w sobotę z Wiednia i udał się do Pragi na konferencję z innymi przywódzcami staroczechów. Celem konferencji będzie głównie zaprowadzenie czeskiego języka w służbie wewnętrznej urzędów w Czechach, oraz sprawa, o której mówimy na innem miejscu. Po skończeniu tej konferencji, tj. przy końcu sierpnia albo z początkiem września uda się dr. Rieger jeszcze raz do Wiednia i wtedy dopiero doprowadzą narady jego z hr. Taaffem do jakichś rezultatów, bo odbyte w ubiegłym tygodniu miały charakter poufny. Dzienniki czeskie teraz już sprzeczają się o to, jakie znaczenie wobec ugody ma żądanie Czechów co do języka urzędowego.

Dziś o dziesiątej wieczorem z Kilońskiego portu odpłynie Wilhelm II. do Rosji. Nie jedzie z nim cesarzowa, chociaż podług francuskich dzienników, udział jej w podróży był postanowiony; nie jadą „liczni książęta Rzeszy“, lubo tak być miało wedle zapewnień niektórych pism berlińskich; nie towarzyszy monarsze sztab jego wojskowy, ani kancelarja cywilna; słowem, ta podróż, o której mówiono, że będzie „wspaniałą pokojową wyprawą Niemiec do historycznego d·ucha“, albo że będzie „budującem widowiskiem, w którem świat ujrzy, jak pierwszy z mocarstwowej prawicy i pierwszy z takiej samej lewicy podadzą sobie przyjaźne dłonie, a z tego uścisku wykwitną wszystkie dobrodziejstwa powszechnego pokoju“: — ta, powtarzamy, podróż w rzeczywistości jest tylko pospolitem spełnieniem przyrzeczenia, które cesarz niemiecki dał Aleksandrowi III podczas swych pierwszych odwiedzin. Wówczas, jak to wszyscy pamiętają, etykietalne lody przełamały się dopiero pod koniec wizyty, car uczuł potrzebę okazania większej gościnności i zaprosił cesarza na manewra. Następnie, będąc z rewizytą w Berlinie, car zrazu bardzo sztywny, znów zmiękł pod koniec, toasta nawet wznosił na cześć niemieckiego wojska i ponowił swe zaprosiny w wyrazach, nie zostawiających nic do życzenia pod względem uprzejmości.

Otóż więc te odwiedziny, ułożone przed rokiem, przychodzą do skutku. Nic więcej. Będą one miały to polityczne znaczenie, jakie ma każde podtrzymywanie towarzyskich stosunków, bezpośrednia wymiana zdań we cztery oczy, bez żadnej etykiety i tonem poufalszym niż przyjęty w aktach dyplomatycznych. Innego znaczenia mieć nie mogą z przyczyn dostatecznie znanych, a tak zasadniczych, że osobista przyjaźń dworów zmienić ich nie zdoła, lubo potrafi na jakiś czas przytępić ich ostrze i odwlec załatwienie. Taka polityka jest krewną owej, stworzonej przez Andrassy'ego, którą zdefiniowano słowami „od wypadku do wypadku“, to znaczy: trudności nie usuwa, chorób nie leczy.

Czy dobra taka polityka? Zapewne, że dobra, skoro innej być nie może. Co się ma stać, nie przez fatalizm, ale gwoli logicznego rozwoju wypadków, to się nieodmiennie stanie. Perspektywa pod tym względem jest tak jasna, że się nikt nie łudzi, przeciwnie wszyscy się przygotowują na jej nadejście, mówią o tem otwarcie i wciąż zawierają nowe sojusze, a że jednocześnie czynią co można, aby katastrofa wybuchła jak najpoźniej, to tylko dobrze.

Lecz może kto powie, że ponieważ pomysłowość ludzka w rzeczach ludzkich nie ma granic, przeto może w Peterhofie powstanie jakaś kombinacja, która na bardzo długo, na całe lat dziesiątki powstrzyma logiczny rozwój wypadków, a zatem i rozwiązanie ich. Przecież nie darmo z cesarzem jedzie Caprivi!

Naszem zdaniem, żadna taka kombinacja jest niemożliwa. Nie widzimy o co by ją można oprzeć i utrzymujemy, że gdyby Wilhelm II wierzył w możliwość jej, toby nie zbliżył się tak silnie do Anglji, bo oczywiście to zbliżenie jest ogromnie dla Rosji niemiłe. A zabranie ze sobą Capriviego nic nie znaczy, bo cesarz nie może o nim powiedzieć przed Rosjanami: „To moja głowa“, powie „To mój pomocnik“.

Szczegóły pobytu Wilhelma II w Rosji są według *Pol. Corr.* następujące:

„Cesarz przybędzie w nocy 17 sierpnia do Rewlu, gdzie powita go straż honorowa 85 wyborskiego pułku piechoty, którego jest szefem. Dnia 18 b. m. uda się do Narwy, gdzie go przyjmie głównokomenderujący wojskami gwardji i okręgu petersburskiego w. ks. Włodzimierz i gdzie przygotowano drugą kompanję honorową wspomnianego pułku ze sztandarem i orkiestrą wojskową. Dnia 18 b. m. uczestniczyć będzie cesarz niemiecki w paradzie pułku Preobrażeńskiego, a dopiero następnego dnia rozpoczną się manewry, przez posuwanie się naprzód wojsk ku Yamburgowi, gdzie po przejściu rzeki Narwy przez korpus zachodni, który uszykuje się do ataku na korpus wschodni, stoczona będzie główna bitwa. Do wschodniego korpusu przydzielono aerostatyczną brygadę i jeden balon dla obserwowania obrotów nieprzyjaciela. Dalsze ruchy wojsk odbywać się będą aż do 23 b. m. w kierunku obozu pod Krasnem Siołem, gdzie nastąpi wielka rewja wojsk.

Tylko jeden dzień (24 sierpnia) spędzi cesarz Wilhelm w Peterhofie, gdzie na jego cześć odbędzie się wielki obiad, oraz świetna iluminacja carskiego parku, poczem bezpośrednio uda się cesarz na pokład jachtu „Hohenzollern“, który zostawać będzie pod rozkazami ks. Henryka pruskiego.

W otoczeniu cesarza niemieckiego znajdują się: ks. Henryk pruski i ks. Albert sasko-altenburski, dalej kanclerz Caprivi, marszałek dworu hr. Eulenburg, jenerałowie Hanke, Wittich i hr. Wedel, oraz kilku adjutantów.

W wielkich manewrach wezmą także udział attachés wojskowi uwierzytelnionych w Petersburgu ambasad, chociaż pierwotnie car nie miał zamiaru zapraszać zagranicznych attachés na ćwiczenia wojskowe. Francuski jenerał de Boisdeffre otrzymał od rządu rosyjskiego osobne zaproszenie, aby jako gość uczestniczył w pomienionych manewrach. Z ciała dyplomatycznego otrzymali zaproszenie tylko niemiecki ambasador jenerał Schweinitz i reprezentant Danji p. Kjär.“

Jak już pisaliśmy wczoraj, przestają z pierwszym października w Niemczech obowiązywać ustawy wyjątkowe wydane przeciw socjalistom i wolno im będzie odtąd otwarcie agitować. Rząd niemiecki myśli zawczasu już o tem jakby zapobiedz w przyszłości, aby agitacje te nie przybrały groźnych rozmiarów. Z tego powodu wydał pruski minister spraw wewnętrznych dnia 18 lipca do wszystkich prezydentów rządowych poufną informację, jak mają się nadal zachowywać względem socjalistów. Przedewszystkiem zwraca minister szczególną uwagę podwładnych władz na to, że należy z jak największą stanowczością występować przeciwko wybrykom socjalno - demokratycznym i w tym celu zastosować należy wszystkie środki, jakiemi władza rozporządzać może, nie przekraczając ustawowych granic, w granicach tych jednak zastosować należy w razie potrzeby dopuszczalne ustawą maximum kary. Szczególnej czujności władz poleca minister stowarzyszenia i dzienniki socjalistyczne. Przytaczamy tu dosłownie odnośny ustęp okólnika ministerjalnego: „Bez przerwy czuwać należy nad zgromadzeniami socjalistów; jeżeli na nich kto popełni jaki czyn karygodny, należy natychmiast oddać winnego sądowi karnemu, a zgromadzenie rozwiązać, jeżeli tylko jest ku temu dostateczny, a w ustawie przewidziany powód.“ W końcu zwraca minister uwagę na pruską ustawę o stowarzyszeniach, pozwalającą rozwiązywać takie z nich, których dwa albo więcej połączą się celem wspólnego działania.

Ostrożność ta ministra pruskiego nie na rękę jest socjalistom niemieckim, bo widzą teraz, że po zniesieniu ustaw wyjątkowych nie czeka ich eldorado, jakiego się spodziewali. Dzienniki socjalistyczne napadają więc gwałtownie na ministra pruskiego za to jego rozporządzenie, a *Freisinnige Zeitung* pisze, że owoce, jakie wydały ustawy wyjątkowe, za małą jeszcze były nauczką dla rządu, który teraz popada w te same błędy, które chciał usunąć zniesieniem tych ustaw.

Na dziennikarskich wodach pływa od kilku dni bardzo okazały wąż morski w postaci wiadomości o wielce możliwem przesileniu w gabinecie przedlitawskim. Stosownie do swych życzeń, każdy dziennik inne stawia horoskopy; więc jeden mniema, że przyszły gabinet będzie złożony z wybitnych przedstawicieli lewicy; drugi w baronie Gautschu upatrzył spadkobiercę hrabiego Taaffe'go; trzeci laskę szefa rządu oddaje w ręce ministra sprawiedliwości hrabiego Schönborna czwarty „odnawia“ gabinet przez powołanie do niego dwóch czy trzech panów z umiarkowanej lewicy; są jeszcze inne kombinacje, również dowolne.

Tę zmianę — mówi wąż morski — wywoła kłopot z ugodą czeską. Kłopot rzeczywiście jest; stworzyły go nieznużone, bezwzględne agitacje młodoczeskie, prowadzone przez całe lato. Staroczesi zapewne przez lekceważenie nie reagowali; co więcej, dzienniki staroczeskie dały się porwać warcholskiemu ruchowi i także jęły bić w ugodę, usprawiedliwiając się przed prezydjum własnego stronnictwa, że gdyby broniły ugody, toby straciły prenumeratorów. Ta handlarska logika staroczeskich publicystów sprawiła to, że powstało mniemanie, jakoby cały czeski naród odrzuca ugodę. Gdyby i tak było, to jeszcze nie widzimy, żeby jedynem wyjściem było przesilenie gabinetowe; owszem, ono wprawdzie usunęłoby na razie z porządku dziennego sprawy czeskie, ale za to później wynurzyłyby się one w postaci zaostrzonej. Zresztą gabinet istnieje nie dla samych Czechów.

Staroczescy wodzowie zapóźno spostrzegli się, dokąd doprowadziła warcholska, radykalno husycka, podszyta panslawizmem agitacja młodoczechów. Spostrzegli się naprawdę zapóźno, więc aby ratować sytuację, wysunęli dodatkowe do punktów ugodowych żądanie i równocześnie zarządzili rodzaj procesu z własnemi dziennikami.

Z dodatkowem żądaniem przybył p. Rieger do Wiednia i już konferował z panami Taaffem i Schönbornem. Żąda on języka czeskiego służbowego w sądach, jako warunku, pod którym stronnictwo jego będzie mogło głosować w sejmie za całą ugodą. I to zapóźno, bo do sejmu zostało tylko trochę więcej niż miesiąc, a przecież trzeba porozumieć się z czeskimi Niemcami, którzy od chwili rozpoczęcia rokowań ugodowych aż do dziś nie zeszli ze stanowiska najzupełniej prawidłowego.

Nie wiemy jak zapatruje się rząd na nowe domagania się Czechów, ale jesteśmy pewni, że hr. Taaffe, który już nie takie zagadnienia mistrzowsko rozwiązywał, potrafi sprawę załatwić bez przesilenia gabinetowego, którego nikt sobie nie życzy, oprócz nieobliczalnych skrajnych żywiołów. Sądząc z półurzędowego głosu we *Fremdenblacie*, rząd nic nie ma przeciw czeskiemu żądaniu, lecz angażować się nie chce. Dziennik ten pisze:

„Zwołanie sejmu czeskiego nastąpi z końcem września. Sądzimy, że do tego czasu obie strony (t. j. czeska i niemiecka) uczują potrzebę, albo życzenie raz jeszcze rozpocząć rokowania nad traktowaniem spraw, dotyczących ugody. Zdaje się, że ze strony rządu nie będzie wywarta żadna ingerencja na te usiłowania; również zdaje się rzeczą pewną, że koła rządzące nie zamierzają przedkładać obu stronom nowych projektów, wychodzących po za ramy dotychczasowego materjału ugodowego“.

Takie stanowisko rządu wyklucza potrzebę jakiegokolwiek przesilenia gabinetowego.

Co zaś do jedynego w swoim rodzaju widowiska, jaki przedstawia proces staroczechów z ich własnemi dziennikami, to o tem tak z Pragi piszą:

„Dr. Rieger zabiera się stanowczo do naprawienia stosunków dziennikarskich w obozie staroczeskim. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie rady zawiadowczej spółki, wydawającej *Politik* i *Czeską Politykę*. W ostatnich czasach w tej radzie przeważył tak zwany „ostry ton“. Dr. Mattusz, który jako prezes tutejszego klubu czeskiego, posiadającego za kilkanaście tysięcy zł. akcyj, miał w radzie zawiadowczej reprezentować żywioł staroczeski i dbać o to, aby wymienione dzienniki pozostawały w zgodzie z polityką staroczeską, napotykając zaś na opór, usunął się. Otóż na poniedziałkowem posiedzeniu rady zawiadowczej rozstrzygnie się, czy ta rada zmusi swe dzienniki do zaniechania konkurencyjnej rywalizacji z *Narodnimi Listami* i do popierania polityki staroczeskiej? Jeżeli nie, to dr. Rieger, który w roku 1877 utworzył wymienioną spółkę, a mianowicie postarał się o umieszczenie dość znacznej liczby akcyj pomiędzy wielkimi właścicielami, odwoła się do walnego zebrania wszystkich akcjonarjuszy. Jest to *modus procedendi* całkiem odpowiedni, obawiamy się tylko, że będzie użyty za późno. W styczniu roku bieżącego trzeba było zabezpieczyć się, że przynajmniej własne dzienniki nie będą oponowały ugodzie. Teraz zaś redakcja i rada zawiadowcza *Politik* tłómaczą się, że stracą wszystkich abonentów, występując w obronie ugody „niepopularnej“, gdy tymczasem przez kilka miesięcy na wyścigi z *Narodnimi Listami* starały się zdepopularyzować tę ugodę, i legalizować niejako opozycję młodoczeską! Dr. Rieger o taktyce *Politik* wyraża się w superlatywie oburzenia, choć cała ta ewolucja była łatwą do przewidzenia“.

## Korespondencje.

Londyn 9 sierpnia.

(*W*) Spodziewacie się zapewne odemnie sprawozdania z tajemnic zjazdu na wyspie Wight w pałacu królewskim Osborne. Przedewszystkiem są tam tajemnice rodzinne, których żaden Anglik podglądać nie poważy się. W Osborne gromadzą się bodaj czy nie cztery pokolenia, których cesarz Wilhelm jest powinowatym przez matkę. Jest wnukiem królowej Wiktorji, siostrzeńcem licznych braci i sióstr swej matki, bratem ich jeszcze liczniejszej dziatwy, a nawet nie ręczę czy nie wujem któregoś ze swoich siostrzeńców lub siostrzenic w linji prostej i pobocznej. A więc w zamku królewskim Osborne mają o czem mówić nawet nie o wielkiej polityce. „I Niemcy są ludzie“ — powiada poeta; i królowie również są ludzie — można uzupełnić poetę.

Przyjęcie rodzinne cesarza Wilhelma na dworze angielskim było nadzwyczaj poufałe i serdeczne, na jakie tylko ukrochmalona etykieta dworska pozwalała. Nie było ani śladu owych wspomnień, kiedy zwycięzone przez Bismarka w sprawie małżeństwa Battenberga, trzy „Wiktorje“ namyślały się, czy cesarz Wilhelm ma być przyjęty przez babkę, a kiedy obleciawszy wszystkie dwory europejskie, zjawił się nareszcie w Anglji, zgotowały mu przyjęcie urzędowe ani trochę nie serdeczniejsze niż w Stambule. Naówczas książę Bismark był ogłoszony za „chorążego“ Rzeszy niemieckiej przez usta dzisiejszego cesarza. Do czego to przyszło! trzy „Wiktorje“ święcą *victoriae* (zwycięztwo), a trzy ostatnie włosy na czole „chorążego“ spadły już nawet w karykaturach berlińskich. „O nikim nie mów, że szczęśliwy — poczekaj aż skona“ — napisał podobno Franciszek Zabłocki.

Całe przyjęcie wnuka królowej przez babkę odbyło się umyślnie bez wielkiej wystawy dworskiej: kochający się nie lubią świadków. Jeden tylko zdarzył się dyssonans: wuj cesarza, książę Walji, pomimo dość późnego wieku wielki zwolennik klubów krajowych i kontynentalnych, bawił gdzieś za długo, nie stawił się na powitanie siostrzeńca, punktualnego jak chronometr angielski, i wylądowanie u wyspy Wight odbyło się bez niego. Program w nocy zmieniono i wszystko poszło jak z płatka, choć zdaniem Anglików punktualność w ceremoniach i w podpisywaniu uchwał stanowi według tradycji — „grzeczność“ ze strony królów.

Zresztą sprawa to dosyć błaha: krewniacy powitali się w kwadrans, czy pół godziny później w Osborne, a potem w godzinach wolnych od pogadanek familijnych, rozpoczęły się przeglądy wojsk lądowych i morskich, którym cesarz niemiecki i następca tronu angielski przypatrywali się może z nierównym zapałem, ale z — równą już punktualnością.

Czy istotnie układały się w Osborne jakieś umowy międzynarodowe, o tem domyślać się wolno. To pewna, że nastąpiły jakieś podpisy na dokumentach już gotowych, ogadanych i przeżutych nietylko między stronnikami ministerjum Salisburego, lecz i między jego przeciwnikami, głównie z Gladstonem, którego—wiem to napewne—wtajemniczono w przeguby angielskiej polityki zagranicznej. Jako wódz opozycji naganiał on formę ustąpienia Helgolandu, lecz nie miał ani słowa zarzutu przeciwko zniesieniu placówki angielskiej na morzu Niemieckiem.

Najnowsza komedja rozpraw w obu izbach nad ustąpieniem Helgolandu Niemcom dobitnie wskazuje, jak się załatwiają sprawy zagraniczne w Anglji. Według konstytucji angielskiej królowa Wiktorja, w zgodzie ze swymi ministrami, miała prawo odstąpić Niemcom ten szmat ziemi angielskiej, nie pytając nikogo. Lecz zaszedł wypadek szczególny, ten mianowicie, że ugoda stawała nietylko między królową i cesarzem, ale że „babka“ odstępowała spłacheć ziemi „wnukowi“. Ani królowa, ani gabinet nie chciały wziąć na siebie cienia podejrzenia, iż w naszych czasach „można ziemię, mając za swe spadki, rozdawać na wiano albo datki“. „Ponieważ mogę być stronną — powiedziała królowa-babka — więc niech wyrokuje sama Anglja“. Zawyrokowała więc ona prawie w milczeniu, bo szło tu o coś takiego ze stanowiska angielskiego, co możnaby językiem operetkowym nazwać ledwo „pierścieniem rodzinnym“ — symbolem cennym, ale mającym nie wiele więcej wartości nad wartość pamiątki.

A jednak za tę pamiątkę odwdzięczył się Wilhelm wspaniałym darem babce: dał jej coś około dziesiątej części Afryki z całemi górami kości słoniowej i całemi lasami mahoniów. Więc jakże się dziwić domysłom, że oprócz Helgolandu musiał Wilhelm otrzymać jeszcze coś „moralnego“ i że w Osbornie coś podpisywano, co we właściwej porze zrobi światu wielką niespodziankę.

Jak przed laty oddanie Grecji wysp jońskich wytłumaczone było później tem, że Anglja nie potrzebowała strzedz morza Adrjatyckiego dla zabezpieczenia swej drogi do Indyj, tak teraźniejsze oddanie Helgolandu może wskazuje, iż Anglja wyrzekła się zamiaru górowania na Niemieckiem i Baltyckiem morzach.

Królowa angielska jedzie do Belgji. Wiadomość ta zjawiała się w dzień wyjazdu cesarza niemieckiego z Osborne, a uzupełnia ją wyraźne oznajmienie politycznego celu podróży. Jaki to cel być może? Czy ma związek ze stanowiskiem neutralnem Belgji, a więc i z apetytem obu sąsiadów na neutralność, która w danym wypadku niedogodną dla jednego lub drugiego stać się może? Czy królowa nie potrzebuje przypadkiem pośrednictwa Leopolda IIgo bądź dla samej Anglji, bądź dla innego zaprzyjaźnionego mocarstwa? Wyjazd sam przez się zwraca już na siebie uwagę. Może to być tylko grzeczność z powodu jubileuszu króla belgijskiego, ale może być także interes.

## Projekt ustawy sanitarnej.

Idąc za głosem komisji sejmowej, która obradowała w ubiegłej sesji nad przedłożonym przez rząd projektem do ustawy sanitarnej dla Galicji, i uwzględniając zarzuty, że wniesiony projekt nie uwzględnia stosunków krajowych i za mało jest autonomicznym — namiestnictwo, wysłuchawszy opinji ankiety i Rady zdrowia, wypracowało odmienny projekt do tej ustawy i przedłoży go sejmowi krajowemu na najbliższej sesji.

Wedle tego projektu, opracowanego na modłę podobnej ustawy dla Czech i z większem uwzględnieniem stosunków krajowych, miałaby każda gmina wraz z obszarem dworskim, sama dla siebie lub wspólnie z innemi gminami i obszarami dworskiemi, jednego, a w razie potrzeby więcej lekarzy celem wykonywania obowiązków wynikających z postanowień ustawy gminnej co do ogółu spraw zdrowotnych.

Gminy o własnych statutach (Lwów i Kraków) jakoteż 30 miast, objętych nową dla nich wydaną ustawą gminną z r. 1889, mają mieć tylu lekarzy gminnych, aby na każde 15.000 mieszkańców przypadał przynajmniej jeden lekarz.

Co się tyczy innych gmin, to Rada powiatowa ze starostwem, po zasięgnięciu zdania Rad gminnych i obszarów dworskich, oznaczy, które z nich i ile mają być złączone w jeden okręg sanitarny i utrzymywać wspólnego lekarza. Atoli taki okręg sanitarny nie powinien w regule liczyć więcej jak 12.000 mieszkańców, a nie przekraczać obszaru 150 kwadratowych kilometrów.

Wszelkie postanowienia w tej mierze powzięte zatwierdza Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem, po zasięgnięciu opinji Rady zdrowia.

Lekarze w poszczególnych gminach noszą nazwę gminnych, dla okręgów mianowani okręgowych. Są oni stałymi fachowymi organami, powołanymi do współdziałania przy wykonywaniu sanitarno-policyjnych obowiązków i mają charakter urzędników publicznych.

## Fejleton literacki.

Jerzy Mycielski. *Z pod wieży Eiffel Wrażenia i opisy.* W Krakowie 1890, 8 o, str. 244.

Od lat dziesiątka przeszło znaliśmy hr. Jerzego Mycielskiego jako historyka z całego szeregu prac nieraz bardzo żmudnych a zawsze cennych, bo rozświecających na podstawie źródeł zwyczajnie nowych albo dotąd niezużytkowanych tę lub ową chwilę z dziejów naszych. Czy wydawał drobne rozprawy, jak „Hołd z r. 1525“, „Matka księcia Panie Kochanku,“ „Kongres wiedeński z r. 1515;“ czy poważne już samą objętością monografje, jak „Kandydatura Hozjusza na biskupstwo warmińskie,“ „Porwanie z klasztoru,“ „Książę Panie Kochanku“ zawsze widziało się w nim sumiennego pracownika, który dzieje ojczyste zna wybornie i bada je umiejętnie. A jeżeliby mu co zarzucić wypadło, to chyba nadzwyczajną skromność, która w tych nikczemnych czasach blagi ohydnej, bezwstydnej reklamy i arogancji żydowskiej jak z jednej strony dobrze świadczy o człowieku, tak z drugiej strony nie przyczynia się do rozgłosu, tem więcej, że imiona historyczne w ogóle, a cóż dopiero takie, które węzeł pokrewieństwa łączy z najwybitniejszymi ludźmi w kraju, jedni dziś naumyślnie pomijają, żeby przypadkiem nie popaść w podejrzenie służalstwa, drudzy naumyślnie poniżają, żeby dogodzić swej hajdamackiej żyłce.

Znajomi wiedzieli, że oprócz historji uprawia hr. Mycielski z wielkiem zamiłowaniem sztukę jako drugą specjalność i zna się na niej dobrze; brali mu nawet za złe, że skromność swą posuwa za daleko, nie pisząc nic w tym przedmiocie. Namowy byłyby się prawdopodobnie na nic nie zdały, gdyby nie jubileusz uniwersytetu Bolońskiego, na który hr. Mycielski jako delegat uniwersytetu krakowskiego wyjechał, a do sprawozdania z tej podróży się zobowiązał.

Tym sposobem powstała książka o 300 prawie stronach (Bolonja i jubileusz jej uniwersytetu), dzieło raczej nie tyle o uroczystości bolońskiej, ile o sztuce włoskiej. Bardzo pochlebnych zdań o tem dziele ludzi kompetentnych powtarzać nie potrzebujemy, od siebie chyba to tylko powiemy, że w żadnej z poprzednich prac nie objawiła się tak w całej sile indywidualność autorska tego pisarza, jak w tej właśnie. Styl dawniej nieco rozwlekły nabrał teraz żywości i jędrności, tryskającej bardzo często dowcipem iście klasycznym, metodyczność w przedstawieniu rzeczy dawniej nieco sztywna nabrała teraz takiej swobody i samodzielności, że co chwila przypominały się najznakomitsze talenta. A do tego głęboki pogląd na rzecz, wiedza rozległa i inteligencja niezwykła, przemawiająca z każdego niemal zdania i słowa!

Ostatnią pracą szan. autora nie mniej świetną od poprzedniej jest ta, o której kilka słów powiedzieć zamierzamy: „Z pod wieży Eiffel“.

Jest to, jak każdy łatwo się domyśla, sprawozdanie z ostatniej wystawy paryskiej, o której początkowo z takim przekąsem mówiono, a potem ją tyloma hymnami uczczono. Jest to rzeczywiście sprawozdanie, „wrażenia i opisy,“ ale sprawozdanie takie, na jakie nikt zresztą u nas się nie zdobył i tym, którzy tej wystawy na własne oczy widzieć nie mogli, nikt zresztą takiego z niej obrazu nie zdjął.

Całość rozpada się na cztery rozdziały. W pierwszym skreślony ogólnie charakter wystawy z uwielbieniem dla genjuszu i pracy Francji, ale nie dla stuletniej rocznicy, jaką wystawa święcić miała. Słusznie tu powiedziano, że nie rewolucja, nie republika dzisiejsza postawiła Francję na tej wysokości pomiędzy ludami ziemi, lecz jej stara cywilizacja, jej ogromne zasoby wiedzy, inteligencji, pracy i kapitału, nagromadzone wiekami. Bo choćby w którymkolwiek innem państwie europejskiem urządzić rewolucję, a potem republikę o lepszym nawet rządzie, aniżeli dzisiejszy francuski, jeszczeby przez to żadne z tych państw bez cywilizacji, genjuszu, pracy i kapitału francuskiego nie odniosło takiego tryumfu między narodami ziemi.

W rozdziale drugim mamy rzut oka na plan wystawy i jej gmachy, a wreszcie obraz tego wszystkiego, z czem tu narody europejskie wystąpiły, walcząc ze sobą o palmę pierwszeństwa w płodach swych ziem, w artykułach handlu, przemysłu i sztuki. Obraz wspaniały, bardzo szczegółowy, skreślony żywo, pełen ciekawych spostrzeżeń i głęboko wnikających w rzecz uwag.

Rozdział trzeci, to Azja, Afryka i Australja na Polu Marsowem i na esplanadzie. Bogactwo wyrobów i płodów, barw i fantastyczności wschodu zdaje się porywać ze sobą autora i przyczyniać się sama przez się do świetności obrazu, jaki tu pióro jego kreśli i przesuwa przed oczyma naszemi. Zdaje nam się, że patrzymy na te bujne dalekie ziemie i ich wegetację niezrównaną, na te ich skarby w drogich kamieniach i kruszcach, na tych dziwnych ludzi i nieokreślonych z domami, świątyniami, z ich zabawami i pracami.

A jeżeli te trzy pierwsze rozdziały czyta się z nadzwyczajnem zajęciem i zyskuje się świetny obraz z wystawy ze względu na płody, handel i przemysł całego świata, to ostatni nie jest już sprawozdaniem tylko, ale nader ciekawem i bardzo pouczającem, pierwszem, o ile wiemy i ostatniem w naszej litetaturze poważnem studjum o sztuce francuskiej z ostatniego stulecia. Ten sam rozdział, kończący się poglądem na sztukę innych narodów, o ile była na wystawie reprezentowana, zajmuje połowę książki, przeszło 100 stron i sam przez się godny nietylko uwagi ogółu, ale i specjalistów. Ogół może ztąd nabrać wyobrażenia o olbrzymiej pracy francuskiej na polu malarstwa i rzeźby od rewolucji wielkiej po dziś dzień, specjaliści mogą porównać swoje poglądy i spostrzeżenia z spostrzeżeniami i poglądami autora, który na wszystko własnemi oczyma patrzał, a choć specjalne dzieła francuskie o tem czytał, przecież niemi bynajmniej się nie krępuje i własny sąd wydaje, gdzie trudno mu zgodzić się z innymi.

Dla tych, co tego wszystkiego nie widzieli, albo tylko z rycin jakie takie mają wyobrażenie o arcydziełach francuskich z ostatniego stulecia i ich twórcach, zgotował tu szan. autor prawdziwą niespodziankę.

Nie zajmując się specjalnie sztuką, nie umiemy o tym rozdziale książki szan. autora wydać kompetentnego sądu, tyle tylko powiedzieć możemy, że czytając go, przypominaliśmy sobie najświetniejsze pióra na tem polu, jak hr. W. Dzieduszyckiego, prof. M. Sokołowskiego, St. Tokowicza. Na tej też podstawie polecamy szczerze pracę tę, właszcza ten jej rozdział, ogółowi naszemu, który nie mogąc tych najpiękniejszych kwiatów cywilizacji ludzkiej oglądać na własne oczy, pragnie przecież wiedzieć o nich i znać je przynajmniej z opowiadania drugich: znawców i specjalistów. A znać i wiedzieć, co drudzy robią, to obowiązek każdego narodu, który pragnie żyć i drugim w cywilizacji dotrzymać kroku. Bez tego łatwo zasklepić się w sobie, cofać się w cywilizacji, od tej cywilizacji innych w coraz większą popadać zależność i grób sobie kopać. Takie książki, jak ta, broniąc nas od wstecznictwa cywilizacyjnego, mają i narodowe znaczenie.

*Szymon Matusiak.*

W gminach, utrzymujących własnych lekarzy, mianuje tychże Rada gminna na wniosek burmistrza, okręgowych zaś mianuje Rada powiatowa na wniosek Wydziału powiatowego. Pierwszeństwo pomiędzy kandydatami, o takie posady kompetującymi, mają doktorowie medycyny a szczególnie ci, którzy wykażą się co najmniej dwuletnią służbą w szpitalu powszechnym albo fizykackim egzaminem. Lekarze miejscy w miastach o własnym statucie muszą się wykazać fizykackim egzaminem.

Płaca lekarza gminnego lub okręgowego nie może być niższą jak 500 zł., w większych okręgach jak 600 zł. Lekarzom gminnym wymierza płacę Rada gminna, a wypłaca kasa gminna; lekarzom okręgowym zaś Rada powiatowa, która zarazem oznacza wysokość wynagrodzenia za podróże służbowe. Wydatki na płacę lekarza okręgowego ponoszą gminy i obszary dworskie należące do okręgu sanitarnego w stosunku do swych powinności podatkowych, wydatki zaś na zwrot kosztów za służbowe podróże wypłaca kasa powiatowa.

Na częściowe pokrycie wydatków sanitarnych mogą gminy, względnie okręgi sanitarne, pobierać pewne opłaty za pewne czynności, jak np. za oględziny zwłok, oględziny mięsa i t. p.

Tym okręgom sanitarnym, którychby wydatki na lekarza zanadto obciążały, udzielać ma Sejm zapomóg z funduszu krajowego i wstawiać będzie corocznie na ten cel do budżetu krajowego pewną kwotę na uzasadniony wniosek Wydziału krajowego.

Nadto żąda wspomniany projekt ustawy, aby każda gmina z obszarem dworskim postarały się o dostateczną pomoc położniczą, w szczególności o bezpłatną pomoc egzaminowanej akuszerki dla ubogich.

Wydatek na ten cel ma ponosić fundusz gminy i obszaru dworskiego.

Oprócz tego mają wszystkie gminy, utrzymujące lekarzy gminnych, utrzymywać odpowiednio urządzony lokal dla chorych, opatrzony w najniezbędniejsze przyrządy ratunkowe i przewozowe. Takie lokale dla chorych mają posiadać także okręgi sanitarne, a staranie o to należy do Rady powiatowej.

# Kronika.

Lwów 13 sierpnia.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lipówce, w pow. przemyślańskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

**Konkursa.** Przy dyrekcji policji w Krakowie opróżnioną jest posada prowizorycznego strażnika cywilno-policyjnego. Podania wnosić należy do dyrekcji policji w Krakowie najdalej do dnia 20 sierpnia br.

Prezydjum Namiestnictwa rozpisało konkurs na kilka posad starostów w randze VII. klasy, ewentualnie sekretarzy namiestnictwa w randze VIII. klasy.

Kandydaci, ubiegający się o te posady mają wnieść swe podania w przepisanej drodze do prezydjum Namiestnictwa we Lwowie najdalej do dnia 31 sierpnia br.

**Do przybocznej Rady cłowej,** której zadaniem będzie dawać fachową opinję w sporach cłowych, wybrała lwowska Izba handlowa i przemysłowa, p. Stanisława Szczepanowskiego, a jako zastępcę p. Karola Schajera.

**Do Rady kolejowej** wybrała lwowska Izba handlowa i przemysłowa na wczorajszem posiedzeniu pp. Maksa Epsteina ze Lwowa i Jakóba Galla z Brodów, zaś jako zastępców pp. Wiktora Świsterskiego i Ignacego Russmanna ze Lwowa.

**Pożar,** sygnalizowany dziś nad ranem o godzinie pół do 3 z strażnicy miejskiej, wybuchł w stajni przy realności br. Romana Gostkowskiego na ulicy Franciszkańskiej. Pomimo natychmiastowego ratunku ogień zniszczył cały dach nad tą stajnią, lecz z palącego się już budynku zdołano wyprowadzić 6 koni wojskowych tam stojących i przeszkodzono przerzuceniu się płomieni na stojący w oddaleniu zaledwie 8 metrów mieszkalny budynek.

Ogień wybuchł na strychu, bądź w skutek nieostrożności żołnierzy składających tam siano i słomę, bądź w skutek podpalenia.

**Posłem** do parlamentu niemieckiego z okręgu Szrem-Środa, w miejsce barona L. Graevego wybrano nader znaczną większością głosów p. Władysława Moszczeńskiego z Niemczyka. Niemcy przeważnie powstrzymywali się od głosowania.

Dziś zaś odbędą się w Sierakowie wybory posła do Sejmu pruskiego z okręgu wyborczego szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńskiego. Kandydatem polskim jest hr. Stefan Kwilecki.

**Z rektoratu Politechniki.** Niniejszem ogłasza się konkurs do 15 września 1890, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budownictwa lądowego w tutejszej Szkole politechnicznej.

Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie w kwocie rocznych 600 zł., będzie nadana przez kollegium profesorów na czas od 1 października br. po koniec września 1892.

Pierwszeństwo mieć będą tacy kandydaci, którzy uzyskali świadectwo drugiego egzaminu rządowego.

Podania o tę posadę, wystosowane do kollegium profesorów Szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenta, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do podpisanego Rektoratu przed upływem terminu konkursowego.

**Wycieczka J. E. p. Namiestnika hr. Badeniego** do Wietrzna, Równego i Bóbrki.

(*S. O.*) O pobycie JEks. pana Namiestnika i p. Radzcy Romanowicza w tym eldorado naftowem, bardzo krótkie i niedokładne wiadomości podały dzienniki. Jakkolwiek już tydzień od tego czasu upływa, zdaje mi się, iż odpowiem w zupełności życzeniom i intencjom krajowego nafciarstwa, jeżeli o pobycie tych dostojnych gości przeszlę wam choćby krótką wiadomość.

Odwiedziny osób, u steru Rządu i Władz krajowych stojących, są dla nafciarzy z wielu względów bardzo pożądane. Cieszymy się z tych odwiedzin nietylko jako gościnni Polacy, ale cieszymy się także jako przemysłowcy, którzy z jednej strony radzi są korzystać ze sposobności oddania należnego hołdu tym osobom, od których pomocy doznali lub doznać się spodziewają, a którzy z drugiej strony chętnie okazują plony swej pracy, a tem samem doniosłość naftowego przemysłu.

Dzień był przecudny; ozdobione w chorągwie wieże wiertnicze, trzy bramy tryumfalne, z których szczególniej brama kopalni równiańskiej, zbudowana nader misternie z rur hermetycznych i sztang jasionowych, wabiła oko nawet wybrednego znawcy, uszykowani przy bramach górnicy i urzędnicy kopalniani, oraz chwacka banderja p. Eminowicza z Równego wyczekiwały chwili, rychło na wzgórku od strony Zrencina okażą się wyczekiwani goście.

Około godz. 10 gwizd kotłów parowych oznajmił, iż powozy z gośćmi się zbliżają. Z JE. p. Namiestnikiem przybyli pp. Stan. Jędrzejowicz, Kozłowski, Adam Skrzyński, W. Stawiarski i A. Gorayski z synem. Przy pierwszej bramie, postawionej przez górników kopalni w Wietrznie, wyczekiwali dostojnego gościa pp. Mac-Garvey, A. Gerłabek, c. k. nadkomisarz górniczy i dr. S. Olszewski, sekretarz towarzystwa naftowego. Tuż obok bramy znajduje się pompa maszynowa, za pomocą której ropę z Wietrzna, Równego i Bóbrki przesyła się rurociągiem wprost do stacji kolejowej w Krośnie.

Z wielkiem zajęciem przypatrywał się JEks. p. Namiestnik konstrukcji i działaniu właśnie w ruchu będącej amerykańskiej pompy maszynowej a w przejeździe do kopalni w Równem miał sposobność poznać się z doniosłością naszych linji naftowych, które mało gdzie w Galicji są tak wybitnie scharakteryzowane, tak regularne i tak rozległe jak linja naftowa kopalń w Bóbrce, Wietrznie i Równem. Wymienione kopalnie są wschodniemi konczynami tej linji naftowej, która się ciągnie 12 kilometrów i dalej ku zachodowi, aż do kopalni w Łężynach, będącej jej zachodnim posterunkiem.

Niepotrzebuję nadmieniać, cośmy na kopalni w Równem naszym gościom pokazali. Od czasu przybycia kanadyjczyków do naszego kraju postęp na polu techniki wiertnictwa podniósł się bardzo szybko i wysoko. Wiercenia kanadyjskie rozpowszechniły się prawie powszechnie w Galicji i nie ma dziś kopalni, w którejby tym systemem nie pracowano. Skorzystaliśmy od kanadyjczyków dużo — tego nie możemy zaprzeczyć — lecz korzyść ta dawno już wyrównana; ci co nas nauczyli wiercenia kanadyjskiego, sprowadzeni do kraju przez pp. Gorayskiego i Klobassę i przez nich poznajomieni z właściwościami naszych terenów naftowych, wkrótce przewyższyli w rezultatach, dochodach i w rozwoju nas wszystkich w dwójnasób.

Znużeni skwarem słonecznym zasiedliśmy po zwiedzeniu kopalni w Równem do skromnego posiłku, swobodny humor panował w tem gronie ludzi zacnej i bardzo pożytecznej pracy. Obok p. Namiestnika zasiadł do stołu p. Romanowicz, który przybył z Żarnowca podczas zwiedzania kopalni. Pierwszy toast na cześć JE. p. Namiestnika wzniósł imieniem Towarzystwa naftowego p. August Gorayski, polecając przemysł naftowy jego wypróbowanej w praktyce pieczy i troskliwości.

Następnie p. Kozłowski pił zdrowie reprezentanta Wydziału krajowego, p. Romanowicza, w którego rękach spoczywa obecnie departament przemysłowy, a po nim p. Mac-Garvej wzniósł zdrowie nadkomisarza górniczego Gerzabka i komisarza górniczego p. Brodnickiego. Mówca, skreśliwszy barwnie historję rozwoju naftowego przemysłu w Galicji i zachęcając do wytrwałości, rzekł: „Przekopmy wszystkie nasze pieniądze, ale nie traćmy nigdy ducha i wiary w nasz przemysł, bo kto odwagę stracił, ten nie ma więcej nic do czynienia w nafcie".

Szereg licznych toastów zakończył toast p. Romanowicza „Kochajmy się!"

Z Równego udał się JE. p. Namiestnik konwojowany banderją do Dukli do p. hr. Męcińskiego.

Dnia następnego zwiedzał p. Romanowicz w towarzystwie p. inżyniera L. Syroczyńskiego kopalnie ropy w Bóbrce i szkołę wiertniczą w Wietrznie pozostającą pod kierunkiem p. Z Suszyckiego.

**† Romuald Hube.** W sobotę dnia 9 bm. zmarł w Warszawie śp. Romuald Hube, członek rosyjskiej Rady państwa, tajny radzca, kawaler wielu orderów, europejskiej sławy prawnik. Zmarły urodził się w r. 1803 w Warszawie, z rodziny dobrze zasłużonej krajowi. Początkowe nauki pobierał w Dreznie, gimnazjum ukończył u księży Pijarów w Krakowie, a na uniwersytet uczęszczał w Warszawie, gdzie otrzymawszy w r. 1823 stopień magistra prawa i administracji udał się w celu uzupełnienia swych prawniczych studjów, na uniwersytet do Berlina. W r. 1825 powrócił napowrót do Królestwa, a uzyskawszy na uniwersytecie warszawskim stopień doktora obojga praw, wykładał tam historję prawa. Po rozwiązaniu uniwersytetu mianowano śp. Hubego prokuratorem sądu kryminalnego w Warszawie, a w r. 1834, kiedy utworzono w Petersburgu tak zwaną komisję kodyfikacyjną do rewizji i ułożenia praw Królestwa polskiego, powołano go w skład jej, a w roku 1856 wybrano jej prezesem. Gdy w r. 1843 otworzono w petersburskim uniwersytecie dwie katedry prawa polskiego, Hube wykładał przez lat cztery historję prawodastwa polskiego.

Zmarły całe życie swe poświęcił naukowej pracy, której oddał się z zamiłowaniem i w zakresie nauki prawa dosłużył się bezsprzecznie nazwy najuczeńszego prawnika polskiego XIX w. Liczne swe prace ogłaszał on w języku niemieckim i polskim, a fachowe pisma zagraniczne wyrażały się zawsze o nich z jak największem uznaniem. Szczególniej historję prawa polskiego uprawiał Hube z prawdziwem zamiłowaniem i szczerem przywiązaniem do tego przedmiotu.

Dzieła jego p. t. „Prawo polskie w XIII i XIV wieku", pozostaną na długo niedościgłemi pod względem gruntowności studjów i wytwornej jasności wykładu. Sędziwy starzec marzył jeszcze o tem, iż zdoła na mocy wniosków wstecznych odtworzyć historję prawa polskiego w XII wieku. Była to jutrzenka starości, która nie miała już nigdy zamienić się w brzask dzienny. Umysł Hubego do ostatnich dni zachował dziwną siłę i rzeźwość.

Na tydzień przed śmiercią poprawiał jeszcze obszerną pracę „O prawie Salickiem", w języku niemieckim napisaną, która kosztowała go dużo mozolnych i długoletnich studjów. Nawet początek śmiertelnej choroby nie zdołał odwrócić jego umysłu od nauki prawa, która mu była tyloletnią i wiernie ukochaną mistrzynią.

**Dr. Ksawery Wiediger,** adwokat w Jaśle i pełnomocnik spadkobierców ś. p. księdza Tarnowskiego, prostuje w liście do nas wiadomości, zawarte w korespondencji naszej z Jasielskiego, umieszczonej w numerze z dnia 1 sierpnia br.

Korespondencja ta omawiała sprawę folwarku Błaszkowa, zapisanego testamentem śp. ks. Tarnowskiego na cele dobroczynne. Donosiła tedy o przewlekłem prowadzeniu sprawy spadkowej i o wrzekomo złem administrowaniu folwarku przez jednego z krewnych testatora, co jakoby jest połączone z krzywdą jakichś sierot.

Z dochodzeń w Jasielskiem okazało się, że jakiś zły człowiek nadużył nazwiska znanej tam osobistości, którą podpisał na korespondencji do nas. Czyn taki sam się piętnuje.

Samą zaś sprawę tak wyjaśnia dr. Wiediger:

„Zapis rzeczonego folwarku, przeznaczonego przez testatora zakonowi, a ewentualnie Wydziałowi krajowemu, na cele dobroczynne, nie został przez tychże przyjęty z powodu zadłużenia powyżej połowy wartości folwarku oraz trudnych warunków przez testatora ustanowionych i przechodzi obecnie na dziedziców z ustawy, co z żadnemi sierotami nie ma nic wspólnego.

Sprawa spadkowa toczy się jak zwykle, zupełnie normalnie, ale z powodu nieprzyjęcia legatu z kolei przez dwie instytucje, oraz trudności wykonania warunków testamentu, powoli musi postępować, nie jest zaś żadnem przedłużaniem z umysłu, o czem wszystkiem w odpowiednim sądzie przekonać się można.

Co się tyczy administracji, prowadzonej przez niefachowego wrzekomo człowieka, to, jak stwierdza wyjaśnienie udzielone sądowi przez trzech sąsiednich obywateli, stan tak budynków jak i gospodarstwa za czasów obecnego administratora nie tylko nie jest gorszym, ale nawet odpowiedniejszym, niż za dawnego właściciela".

**Zmarli.** Wanda z baronów Gryf Bobowskich hr. Dembińska zmarła w Nienadowie koło Dubiecka w 70 roku życia. — Wanda z Chomickich Świechłowa, żona profesora seminarjum nauczycielskiego, zmarła we Lwowie w 38 roku życia. — Rudolf Przykopa, emerytowany wojskowy urzędnik dyrekcji intynierji, zmarł we Lwowie w 59 roku życia.

**Owoce** sprowadzane kolejami w większych ilościach do Lwowa mają być — wedle zarządzenia magistratu — odstawiane do urzędu targowego i tam poddawane oględzinom fizyka lub lekarza miejskiego. W czasie kanikularnych upałów, kiedy spożywanie owoców niedojrzałych sprowadza nader często groźne choroby, zarządzenie naszego magistratu jest wielce stosowne, a konsumenci odniosą tę korzyść, że nie będą karmieni zgniłemi lub niedojrzałemi owocami.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę władz na owych przekupniów żydowskich, którzy w ręcznych wózkach rozwożą owoce po placach i ulicach naszego miasta i najuboższej jego ludności sprzedają owoce najgorszego gatunku, albo zupełnie zepsute albo niedojrzałe. Przeważnie kręcą się oni koło placów budowlanych i tam w godzinach południowych sprzedają swój bezecny towar robotnikom spragnionym ochłody.

Często się zdarza, że ci przekupnie sprzedają kiszone ogórki całkowicie przegniłe i raczej do wyrzucenia niż po jedzenia przydatne.

**Dyrekcja poczt** ogłasza:

Wedle reskryptu ministerstwa handlu nadawcy przesyłek z żywemi zwierzętami — jak np. pijawki, pszczoły, drób, króliki itp. — także i przy przesyłkach bez powziątku przy wymianie ich wewnątrz kraju, tudzież w stosunku z Węgrami i Niemcami obowiązani są uwidocznić tak na adresie przesyłkowym jak i na samej przesyłce, zarządzenie, jakie ma nastąpić, na wypadek gdyby adresat nie podjął przesyłki w należytym czasie.

Zapisek taki może opiewać:

„Jeżeli nie podjęte natychmiast, „sprzedać" lub „zwrócić", albo też „telegraficznie uwiadomić nadawcę."

Urzędy pocztowe obowiązane są teraz same przez się traktować przesyłki z żywemi zwierzętami w razie potrzeby jako przesyłki „express". To też znosi się przepisane dotychczas dla niektórych przesyłek ze zwierzętami obowiązkowe nadawanie ich jako posyłek „express".

**W kongresie rolniczo-leśnym,** który odbędzie się w Wiedniu z początkiem przyszłego miesiąca, wezmą udział ze strony galic. Towarzystwa gospodarczego: prezes Towarzystwa Adam ks. Sapieha, oraz pp. Seweryn Heuzel, dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Tadeusz Pilat, August Schellenberg, Stanisław hr. Stadnicki i prof. W. Tyniecki.

**Pomocnicy nuncjuszów.** W Rzymie obiega pogłoska, że Papież nosi się z myślą przydania nuncjaturom w najważniejszych stolicach europejskich świeckich ajentów dyplomatycznych. Francuskie dzienniki piszą, że zadaniem tych świeckich ajentów będzie bywać na balach dworskich i w ogóle brać udział w życiu towarzyskiem w wyższej mierze aniżeli to wypada nuncjuszom, jako kapłanom.

**Stuletni jubileusz Beatyfikacji bł. Jakóba Strzemię (de Strepa.)** W roku 1790 dokonano w Rzymie aktu Beatyfikacji jednego z członków Zakonu Franciszkańskiego, naszego ziomka, obywatela miasta Lwowa i Arcybiskupa naszej Archidyecezji, bł. Jakóba Strzemię. Imię jego w obecnym czasie mało znane, a gorące niegdyś nabożeństwo do tego świętego prawie całkiem upadło. Przyczyny tego trudno dociec. Wszak sam Bóg wszystkiem rządzi. Kto wie, czy właśnie nie na obecne czasy zachował potrzebę odświeżenia w sercu narodu pamięci męża Bożego, kiedy naród koniecznie potrzebuje osobliwszej opieki nieba i przyczyny świętych Rok obecny jest setnym po dokonaniu wyż wspomnianego aktu. Zakon O. O. Franciszkanów z wdzięczości i miłości dla swojego błogosławionego syna i brata, postanowił tę pamiątkę jego Beatyfikacji uświetnić i uczcić osobną i szczególną uroczystością, aby w ten sposób podziękować Najwyższemu za tak wielką łaskę i aby imię błogosławionego, zatarte w pamięci swych rodaków, na nowo przypomnieć, ożywić i cześć jemu należną od nas wszystkich podnieść.

Jubileusz ten przypada na miesiąc wrzesień b. r. Otóż w tym miesiącu konwent O. O. Franciszkanów lwowskich urządza 3-dniową uroczystość w dniach 6, 7 i 8 września, której Ojciec św. Leon XIII pobłogosławił i przez Breve z dnia 20 lipca b. r. nadał odpust zupełny wszystkim katolikom, którzy w jednym z tych trzech dni spowiadając się i do Stołu Pańskiego przystępując, kościół zakonny O. O. Franciszkanów nawiedzą i tam o nawrócenie grzeszników, heretyków i o podwyższenie Kościoła św. się pomodlą. Dla katolików będzie pożytecznem poznać ogólny rys żywotu tego błogosławionego. Bł. Jakób Strzemię urodził się w Wielkopolsce w połowie XIV. wieku z rodziców pobożnych, którzy go też pobożnie wychowali.

Od pierwszych lat młodości okazywał nadzwyczajną chęć i zamiłowanie nietylko do życia pobożnego chrześcijańskiego, ale także do życia doskonałego zakonnego. Skoro dorósł, postanowił niezwłocznie wstąpić do Zakonu św. Franciszka, co też i uczynił. Tutaj całem sercem oddał się pracy nad własnem uświątobliwieniem i wkrótce taki postęp uczynił na drodze doskonałości, że nie tylko swych rówieśników, lecz nawet i starszych cnotą przewyższył. Następnie ukończywszy nauki teologiczne w Rzymie, powrócił do kraju i niezadługo mianowany został przełożonym Konwentu lwowskiego. Stąd jako misyonarz wraz z innymi braćmi przebiegł w celach misyjnych Ruś, Wołyń, Pokucie, Wołoszczyznę i inne sąsiednie kraje, wszędzie z prawdziwem poświęceniem apostoła Chrystusowego roznosząc światło objawionej prawdy Bożej. W uznaniu tej pracy został mianowany przez Stolicę Apostolską wikarjuszem jeneralnym całej misji. Przez lat 10 zaszczytnie spełniał ten obowiązek i urząd misjonarza apostolskiego, a potem po śmierci arcybiskupa Halickiego, Bernarda, na prośby króla Jagiełły i całego narodu został wyniesiony na godność arcybiskupa Halickiego i siedzibę biskupią przeniósł z Halicza do Lwowa. Jako arcypasterz w niczem nie zmienił swojego prostego a ostrego życia zakonnego, ale owszem jeszcze podwoił swe umartwienia, żyjąc w największem ubóstwie i zaparciu. Rządził archidyecezją lwowską najchwalebniej przez lat 18. Jako arcybiskup był zarazem senatorem Królestwa. Jak zaś spełniał to zadanie, świadczy najlepiej przydomek mu dany: „*Patriae tutor et regni custos.*" — Obrońca ojczyzny i stróż królestwa. (Brev. F. F. Min. Convent).

Wreszcie pełen cnót i zasług umarł śmiercią świętych w r. 1411, pochowany w dawnym klasztorze O. O. Franciszkanów pod wezwaniem św. Krzyża, istniejącym do niedawna na placu zwanym „Castrum". Później relikwie święte rozdzielono i część ich umieszczono w katedrze naszej lwowskiej w kaplicy Ukrzyżowania, a część w ołtarzu bocznej kaplicy kościoła swych braci. W r. 1790 na prośby książąt i ludu polskiego po dokonanym procesie beatyfikacyjnym Stolica św. policzyła go w poczet błogosławionych i jako takiego dała Polsce za szczególnego patrona. Otóż tego obrońcy naszej ojczyzny i stróża naszego niegdyś Królestwa, obchodzić wkrótce będziemy 100-letni jubileusz, tusząc, że jeżeli go należycie uczcimy i poczujemy się do należnej jemu wdzięczności, on odtąd nie tylko patronem, ale obrońcą stanie się naszym, naszego kraju, narodu naszego, a szczególnie miasta Lwowa, które jak niegdyś cieszyło się gorliwością jego pracy, tak teraz cieszy się posiadaniem św. Relikwij jego. — Zakon O. O. Franciszkanów lwowskich czyni przygotowania, aby uroczystość ta jak najświetniej wypadła, a książeczka jubileuszowa wydana świeżo staraniem Zakonu stanie się nie tylko pamiątką dla pobożnych, lecz nadto przypominając cnotliwy żywot błogosławionego, zachęci nie jednego do naśladowania jego cnót i żywszej gorliwości w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich.

**Rosyjskie dzienniki** niewyczerpane są w kłamstwach, jeśli tylko piszą o Bułgarji. W ostatnich dniach doniosły, że książę Ferdynand oświadczył Stambułowowi, iż wtedy tylko wróci do Bułgarji, jeżeli wszystkie najważniejsze posady wojskowe obsadzone zostaną austrjackimi oficerami. Wedle zapewnień tych dzienników miała podróż Mutkurowa do Wiednia głównie na celu wyszukanie w armji austrjackiej odpowiednich oficerów. Stambułow zgadza się podobno z tem żądaniem księcia, natomiast oficerowie bułgarscy energicznie protestują przeciw temu.

Oczywiście, że w całej tej wiadomości nie ma ani słowa prawdy.

**Wystawa** dzieł przemysłu polskiego ma odbyć się w maju 1891 w Berlinie.

Kolonja polska w Berlinie liczy obecnie około 60.000 osób, przeważnie rzemieślników, a są między nimi robotnicy bardzo zdolni i w fabrykach niemieckich dobrze płatni.

**Na wyścigach** w Carskiem Siole, odbytych w niedzielę 10 bm. zwyciężyły znowu polskie konie.

W biegu o nagrodę 4000 rs. dla koni 3letnich pierwszą była „Farsa" L. Grabowskiego, a drugim „Tormentor" L. hr. Krasińskiego; biegało koni 5.

W drugim biegu o nagrodę 700 rs. pierwszym był „Roi de la Baltique" Grabowskiego, drugą „Reduta" J. hr. Potockiego.

W trzecim biegu o nagrodę 500 rs. wygrała „Thebais" Mysyrowicza, drugim był „Highland" hr. Krasińskiego; biegało koni 6.

**Z Petersburga** donoszą do londyńskiego *Timesu* że 15 maja rb. blisko miasta Tiumenia (położonego nad rzeką Turą w gub. tobolskiej) przyszło do bójki między więźniami zesłanymi na Sybir a eskortującymi ich żołnierzami.

Podczas transportu zatrzymało się nagle około 180 deportowanych i nie chcieli iść dalej pieszo, lecz żądali dla siebie podwód. Ponieważ żądaniu temu nie uczyniono zadość, więźniowie rzucili się na eskortę wojskową złożoną z 53 żołnierzy. — Żołnierze bronili się bagnetami i zabili kilku opornych, wielu zaś ranili ciężko.

**Żydowskie Tow. nauczycieli** ma niebawem powstać w Poznańskiem. Utworzył się już komitet składający się z nauczycieli wyznania mojżeszowego z Wągrówca, Rogoźna, Skoków i Wrześni, który wydał odezwę do kolegów, aby na mające w celu powyższym odbyć się walne zebranie licznie się stawili. Chodzi bowiem o utworzenie Towarzystwa nauczycielskiego wyłącznie żydowskiego, ponieważ nauczyciele żydzi mają także swe odrębne interesa, których nie można jak należy bronić w ogólnych stowarzyszeniach nauczycielskich, a które mogą być załatwiane tylko w specjalnie żydowskich Towarzystwach.

Jak widzimy, w Poznańskiem wolno się łączyć nawet nauczycielom żydowskim w osobne Towarzystwa

---

42)

# Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Potrawy następowały bardzo prędko jedna po drugiej, usługiwano zręcznie w Zręcinie — płynęło wino, gorąco stawało się nieznośnem. Czy dla tego na twarz Leona tak silne wystąpiły rumieńce, i wdowa zarumieniła się, choć zwykle była blada?

Nicowskę niecierpliwość aż podnosiła na krześle — kończył się obiad, a ona nic, żadnego nie schwyciła słowa! Szampan zaczął pienić się w czarkach. W tem mała zaszła scena. Leon czarką swoją chciał się trącić z piękną wdową — uchyliła kieliszek — i szkło prysło w jego rękach, ale na widok krwi, własną chustką obwinęła mu skaleczone palce. Wtedy, uniesiony radością, powstał, ażeby wypić jej zdrowie.

Hałas wzmógł się jeszcze — goście podchodzili do gospodyni z ukłonem, z pocałowaniem ręki, wychylając kielichy, a po drodze plamili suknie paniom, które usuwały się z okrzykiem niepokoju. Podano lody — na srebrnych tacach krążyły małe kieliszki ze starym tokajem. Okna musiano otworzyć. Przylatywały teraz ze dworu ćmy, drobne muszki i osmalone u świec, padały na obrus. Jednę podniósł Leon, położył przed panią Karoliną — ruszyła ramionami.

Obniesiono koszyki z kwiatami. Panie przypinały do staników świeże bukiety panowie wypraszali sobie gałązki z pięknych rączek i wszyscy je podostawali, prócz Leona; znów dawny swój pieścić zaczął gwoździk ponsowy, aż zlitowała się i skinąwszy na służącego, kazała sobie przynieść świeży pączek róży. Pączek znalazł się obok gwoździka, na piersiach Leona.

Gdy wstawano od stołu Nicowska zdołała dosłyszeć jak mówił:

— Nic mnie zrazić nie może... przyjmę wszystko.. bom zasłużył..." był to koniec rozmowy z Klęcką.

Uśmiech, pełen domyślności, przebiegł po ustach Nicowskiej.

„Tak więc stoją rzeczy?" — pomyślała. — „Dobrze wiedzieć."

Pani domu, przywoławszy w salonie Leona, kazała mu pomagać sobie. Nalewała kawę do ślicznych, chińskich filiżanek, a on miał likierem napełniać kieliszki — ale nie wolno było rozlać ani kropli. I zaśmiała się głośno, bo ledwie to wyrzekła, czerwona popłynęła po tacy abricotina. Zamiast na kieliszki — na nią miał zwrócone oczy.

Gdy do Nicowskiej przystąpił z kolei, wstrzymała, przynoszącego jej kieliszek, zagadnięciem:

— Co też pan dziś wyrabia?

— Ja?!

— A pan. Któż inny? Rozlewasz pan likiery i tłuczesz czarki z szampanem. Jakże ręka? Zgojona? Nie mogła nie zgoić się! Zapewne schował pan chusteczkę na pamiątkę, warto ją w ramki oprawić... ale co powie pani Jadwiga?

— Nie rozumiem.

— Pan myśli, że nikt oczu nie ma?!

— Pani! — podniósł brwi niezadowolniony.

— Ej, ostrożnie, panie Leonie, po przyjacielsku radzę. Gra to niebezpieczna, gdy się jest żonatym. Szczęściem, żony tu nie ma... A nuż kto jej opowie, co pomyśli?

— Przeklęta plotkarka! — rzekł w duchu i usiadł przy niej. Pragnął zatrzeć w jej umyśle nawet cień podejrzenia. Zaczął się bronić i jeszcze bardziej utwierdził ją w powziętem mniemaniu. Pewną już swego była. Nie omieszkała też podzielić się tą pewnością z kilku innemi paniami, a w końcu i z Jerzym. Odnalazła go w końcu galerji, gdzie palił cygaro. Patrzył na dwór w Malinnie i dumał. Czuł wielki smutek — zauważył był całe zachowanie Leona, pewne błyski i rumieńce na jego twarzy. „Biedna pani Jadwiga" — myślał. — „Czyż i to jeszcze jej zagraża?" W tem usłyszał kroki i Nicowska przed nim stanęła.

— Nad czem pan duma?.. Nie dziwi mnie pana zły humor. Na pańskiem miejscu czułabym tak samo, słuszną urazę, o, najsłuszniejszą, bo przecież widzieliśmy wszyscy, żeś pan dotąd posiadał łaski, które się teraz w inną zwróciły stronę. Miałeś pan prawo o szczęściu marzyć... i sądziłam, niebawem, sąsiad nam w panu przybędzie. Niech pan wierzy — masz pan we mnie prawdziwą przyjaciółkę, umiem odczuć, co się w panu dzieje i, powiem więcej, rozumiem, aż nadto dobrze, położenie pana trudne... dziwne... w którem pana postawiono.

— Dziękuję pani za współczucie — ale prawdziwie, nie wiem czem na nie zasłużyłem. Pani mówi o dziwnem, trudnem mojem położeniu... jakież to położenie, proszę pani?

— Udajesz pan. Nie baw się pan ze mną w ciuciubabkę!.. Kochać się we wdowie, starać się o jej rękę, to przecież nie ohyda, ażeby się wstydzić i zapierać tego... Gdybyś pan był żonaty, jak pan Leon, nie mówię — w takim razie musi się mężczyzna uciekać do zapierań i udawań, bo mu nieprzyjemności różne grożą, w razie na przykład, gdyby się żona dowiedziała...

— Ależ pani, ani mi w głowie...

— Na miejscu pana odwróciłabym się od Klęckiej z pogardą, zostawiłabym innym przy niej pole wolne... Albo może mógłbyś pan żądać tłumaczenia? Przedstawić jej, że to niesumiennie bałamucić cudzych mężów? Znam pański sposób myślenia, szlachetność, zacny charakter, intrygami musisz się brzydzić. Wierzaj mi pan, nietylko pani Karolina, ale każda kobieta, ku której serce byś zwrócił, uczułaby się szczęśliwą i... nie odwzajemniłaby za to lekceważeniem, obojętnością.

Jerzy słuchał dziwnego wyznania, jakby spadał na niego grad gęsty. Patrzył na nią. W świetle księżyca widział jej krótką spodnicę, gorset, gołe ramiona, różę nad uchem i wydało mu się, że jest na maskaradzie i że go natrętna napastuje maska.

Oczy mrużyła z kokieterją. Z lekka ręką dotknęła jego ramienia, westchnienie musnęło go po czole.

Cygaro odrzucił, które dotąd trzymał i powstając:

— Pani daruje — rzekł poważnie — że zrobię pani uwagę jednę. Obwiniając, trzeba mieć dowody. W słowach pani mieści się posądzenie, które na wiatr rzucać nie należy. Ja tu nic jeszcze nie widzę. Zbliżenie trwa zaledwie od paru godzin...

— Co pan mówi? Od paru godzin! Znają się z dawna i z bliska. Leon kochał się w Karolinie jeszcze przed swoim ślubem... że ona o tem nie mówiła, nic dziwnego. Nie miała się z czego chwalić: porzucił ją, aby się ożenić z Jadwigą, a teraz patrz pan w jak dobrem są ze sobą porozumieniu.

Wskazała ręką na salon; tam znów rozmawiali, stojąc obok siebie, Leon i Klęcka.

— Pozbył się z domu żony i... broi... — dodała.

W Jerzym budziło się echo jakiegoś wspomnienia, zmarszczył czoło.... Uczciwym będąc, nie snadno obwiniał innych — sam szczery, gotów był i innych za szczerych osądzić, bo tylko niskie charaktery widzą to w drugich, co im samym wstrętnem się nie wydaje... Jednakże niepokój zaczynał go opanowywać.

— Niech pani pamięta — tu chodzi o rzeczy ważne. Pani Klęckiej bronić nie potrzebuję—ona sama siebie obronić potrafi, ale jest w grze ktoś więcej; pani Jadwiga, której podobne przypuszczenia, gdyby doszły do niej, boleśćby sprawić musiały. Nie zapominaj pani o żonie Leona.

— Czy pan myśli, że sama tego nie dostrzeże?

— Nie! — odrzucił z wielką mocą. — Nadto szlachetna i wierząca w szlachetność. Chyba nieostrożne napomknienie oczy jej otworzy..

— To nieunikniona, w obec postępowania zbyt jawnego tych państwa.

— Pani zupełnie tak mówisz, jakby w istocie zasługiwali na zupełne potępienie.. a tu jeszcze nic nie ma.

— Nie chce pan ani przyznać, ani widzieć? Jak się panu podoba! — zawołała. Cóż mnie do tego? Pragnęłam z życzliwości oczy panu otworzyć, lecz możesz je pan trzymać zamknięte, skoro panu z tem wygodniej. Nie taję, żeś mi się wyższym wydawał nad interes materjalny... Omyliłam się, widzę. Pokusa pięknego posagu dla wszystkich znać, ma nieprzeparty urok, gdy i pana nie pozostawia obojętnym, i każe mu wybaczać, czego się wybaczać nie powinno. Co też to mogą pieniądze!

— Nie dałem pani bynajmniej prawa sądzić o mnie podobnie...

— O, obrażasz się pan? Mówią, że prawda zawsze gniewa.

— Nadużywasz pani przywilejów kobiecych, Mężczyźnie nie darowałbym...

— Ach, panie Jerzy... Nie chciałam pana dotknąć, ani obrazić, wierzaj mi pan. Serce moje podyktowało mi nadto żywe słowa, bo... szkoda mi pana. Porzuć pan panią Karolinę! Tyle ma wad! Próżna, zalotna. Nie byłbyś z nią szczęśliwy, potrzebujesz miłości.,. kogoś, coby się poznał na panu... To kobieta bez duszy, bez zasad.

(C. d. n.)

dla obrony ich odrębnych interesów, tylko Polakom tego niewolno... I to się nazywa równouprawnieniem!

**O laicyzacji szkół we Francji** donoszą z Paryża:

Kto, sądząc z paru ostatnich przemów Carnota i Constansa, z paru drobnych grzecznostek rządu, mniemał — jak mniemało skłaniające się do pewnej przynajmniej zgody z rzeczpospolitą, poważne grono katolików francuskich — że era prześladowcza ma się ku schyłkowi, tego cały szereg nowych z barbarzyńską bezwzględnością przeprowadzonych laicyzacyj i wszelkiego rodzaju prześladowczych aktów, musiał na smutną rzeczywistość oczy otworzyć.

Tak np. w Quimperal nakazał świeżo Constans zamknąć kaplicę, obsługiwaną przez księży świeckich, dla tego, że przy kaplicy tej pracowali niegdyś Jezuici, a dekrety marcowe, jak odnośny dekret ministerjalny się wyraża, trwają do dziś dnia niezmienne i w całej sile.

W jaskrawszem jeszcze świetle okazuje się nietolerancja rządu francuskiego w gminach Hallnin i Vicq. W obu tych gminach uczyły w szkole siostry zakonne z najwyższem zadowolnieniem wszystkich mieszkańców; to też gdy w skutek rozkazów nadeszłych z Paryża, oznajmiono ojcom rodzin, iż siostry zostaną wypędzone, a na ich miejsce przybędą świeckie, drogo w dodatku płatne nauczycielki, powszechne oburzenie nie znało granic. Rady gminne wniosły uroczysty protest i uchwaliły złożyć zakonnicom publiczne podziękowanie za dotychczasowe prace. W Hallnin założono natychmiast wolną, katolicką szkołę, do której zgromadziło się pierwszego zaraz poranku około 700 dzieci, gdy świeckie nauczycielki po długiem czekaniu i namowach zebrać zaledwie zdołały siedm dziewcząt. Mieszkańcy wsi Vicq, którzy zresztą odznaczali się zawsze przychylnością dla rzeczypospolitej, energicznie oparli się niesłusznemu rozporządzeniu, a mieli do tego tem większe prawo, że budynek szkolny darowany został gminie w r. 1820 przez ówczesnego proboszcza z wyraźnem zastrzeżeniem, aby nauczycielkami były zakonnice.

Na wieść, że inspektor szkół ludowych z Langres przywozi z sobą świecką nauczycielkę, a siostry zamyśla wypędzić, zebrali się mężczyźni i kobiety w gęstych szeregach przed szkołą i zabarykadowali drzwi i oświadczyli, że nie dozwolą na wydarcie zakonnicom ich własności: jeśli rząd francuski chce zakładać świecką szkołę, niech ją zakłada, ale w swoim, nie w cudzym domu, do którego nie ma najmniejszego prawa. Inspektor i przybyły z Varennes sędzia pokoju sprowadzili cztery brygady żandarmerji i nakazali siłą zdobyć szkołę. Na dany znak żandarmi dali ognia; huk strzałów i widok płynącej krwi, rozprószył opierających się, a urzędnicy „wolnej rzeczypospolitej“, otoczeni żandarmami, wprowadzić wreszcie mogli „z tryumfem“ do szturmem wziętej szkoły, świecką nauczycielkę. Bohaterski to był widocznie czyn, bo w parę dni później, trzech panów, którzy brali w nim udział, otrzymało „honorowe“ odznaki „wojskowe“.

# Rozmaitości.

— **Podróż poślubna z przeszkodami**. W tych dniach na stację pograniczną włoską Chiasso, przybyło młode małżeństwo francuskie, pragnące odbyć podróż poślubną po Włoszech.

Ona była piękna nad wyraz, a jej niebieskie oczy, odbijające nader mile od kruczych splotów, zwracały uwagę wszystkich.

Oboje prosili strażników celnych o przyspieszenie rewizji, pragną bowiem jak najprędzej pozostać sami w swem szczęściu i podziwiać cuda przyrody we Włoszech. Ona biedaczka oparła się na ramieniu męża, była bowiem tak zmęczoną, że o własnej sile stać nie mogła.

— Państwo nie mają nic do oclenia? — spytał strażnik.

— Nie panie, ja mam tylko kilka cygar.

— To przewieźć wolno.

— A żona moja nic.

Strażnicy byli bardzo uprzejmi, zaprosili bowiem młodą małżonkę, by odpoczęła trochę w przyległym gabinecie, gdzie czekała już na nią jakaś dama.

Za kilka minut jednakże Francuzka przekonała się, że grzeczność owa miała cel inny. Owa dama zarządziła rewizję w sukniach Francuski, z których wydobyto klejnoty, wartości 180.000 fr., a jak się zaraz przekonano, i jej małżonek miał w portcygarze ukryte klejnoty, przedstawiające wartość 30.000 franków.

Oboje zostali aresztowani i zapłacą wysoką karę.

— **W letargu**. Straszny wypadek zdarzył się w Moglia, nieopodal Mantuy.

Po długiej chorobie zmarła tam młoda włościanka, cierpiąca na ataki histeryczne i epileptyczne. Lekarz wydał świadectwo śmierci, zarządzono więc pogrzeb. Ułożono zwłoki do trumy i zaniesiono do truparni. Trumnę przykrywszy wiekiem, grabarze zamknęli drzwi i wyszli. Nazajutrz rano oczom ich przedstawił się straszny widok. Wieko trumny było odrzucone na bok, a zmarła włościanka leżała na ziemi, obok zaś niemowlę, które przed kilku zaledwie godzinami światło dzienne ujrzało I matka i dziecię jej już nie żyły: pierwsza obudziwszy się z letargu, odrzuciła wieko i zmarła z bólu i przestrachu, dziecina zaś z braku opieki w pierwszych chwilach swego życia.

Wypadek ten wywołał w okolicy straszne oburzenie na lekarza, który pozwolił na pogrzebanie kobiety, pozornie zmarłej, nie zbadawszy jej należycie.

— **Śmierć na puszczy.** Medyolańska *Lombardia* opowiada, że przed dwoma tygodniami komisja topograficzna, dokonywująca pomiarów w okolicy Kenszeli, w Algierze, wysłała była jednego Spahisa z dwoma mułami do Bisera w Saharze algierskiej. W towarzystwie jego znajdował się żołnierz Henryk Frossard. Obaj nie znali drogi, którą mieli przebyć. Jechali razem, lecz w odległości 10 kilometrów od Zemmorah rozłączyli się dla wyszukania źródła, obaj byli bowiem ogromnie spragnieni. Spahis pojechał z mułami naprzód, zaś Frossard pozostał na koniu w tyle. Dwadzieścia cztery godzin jechał Spahis — godziny jak wieczność długie — zanim w odległości 30 kilometrów od Bisera wyszukał w oazie Garta źródło tak pożądane. Czekał na towarzysza pół dnia, dzień cały, lecz Frossard nie nadjeżdżał. Zaniepokoiło to Spahisa, poprosił więc szeika oazy o ludzi, przy których pomocy mógłby się puścić na poszukiwanie Frossarda. Szukali go całą dobę, nareszcie znaleźli zwłoki jego, okropnie pokaleczone. Hyeny i szakale odgryzły mu rękę i nogę, obok niego leżał martwy koń. Zabił go Frossard, aby orzeźwić się krwią jego. Nie pomogło mu to jednakże, wyzionął ducha obok konia, chociaż widocznie sądził, że będzie mógł pójść dalej, gdyż w torbie jego znaleziono płuca końskie, zachowane zapewne dla orzeźwienia się. Legł z prawicą opartą na rękojeści szabli.

— **Konkurs cebulowy**. W naszej epoce konkursów odbył się niedawno w jednej z restauracji nowojorskich konkurs cebulowy, a nagrodę dla tego, który najwięcej skonsumuje surowych cebul, oznaczono w kwocie 50 dol. Konkurentów zgłosiło się jednak tylko pięciu, a między nimi Murzyn, który się mienił pułkownikiem Brown. Przed każdym z uczestników „niewonnego“ konkursu postawiono miskę, pełną cebul jednakowej mniej więcej wielkości, na dużym stole, otoczonym widzami. Na dany znak przez właściciela restauracji rozpoczęło się jedzenie przysmaku — pieprzu, soli i piwa mieli współzawodnicy tyle ile chcieli. Dwóch zjadło tylko po dwie cebule i chciało się oddalić, zmuszono ich jednak do pozostania, pomimo że im łzy, jak groch, spadały. Dwaj inni uczestnicy niebawem także wycofali się z konkursu, a zwycięzcą pozostał pułkownik Brown, który skonsumował osiem wielkich cebul.

— **Kobieta prezesem kolei**. Marja, Edna Hill, mieszkanka miasta Dover w stanie New Hampshire (Zjednoczone Stany Ameryki północnej), posiadał kilka akcyj kolei żelaznej miejskiej miasta Dover.

Niedawno temu konsorcjum kapitalistów bostońskich zamierzało nabyć wspomnianą linję i w tym celu zaopatrzywszy się w akcje, wysłało swoich delegatów na doroczne ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów tej kolei dla przedstawienia swoich propozycyj. Ale jakież było ogólne zdziwienie zebranych na sesji, gdy pani Hill sprzeciwiła się sprzedaży linji w ręce Bostończyków, a wykazawszy się właścicielką największej ilości akcyj, sprawę tę sama zadecydowała a następnie również sama obrała się prezesem kolei.

Ma to być wielce ruchliwa kobieta, a na nowym urzędzie wykazała już niepospolite zdolności w gospodarce finansowej.

**Lekarze w Chinach.** W Pekinie idąc ulicą zauważyć można z obu stron tuziny kolorowych szyldów, z nazwiskami lekarzy i pochlebnemi napisami, poświęconemi im przez usłużnych przyjaciół lub pacjentów. W Chinach każdy zajmuje się medycyną i czerpie mądrość swoją z podręczników, których jest setki. Dla tego też panuje w państwie niebieskiem zwyczaj dysputowania z lekarzem, podzielania się z nim swojemi obserwacjami, dotyczącemi choroby, jej powodów i leczenia, a doktor musi zachować całą swoję przytomność umysłu i być niepomiernie sprytnym, aby wiedzieć, kiedy zaprzeczyć pacjentowi, a kiedy mu przyznać słuszność, nie sprzeciwiając się przepisom medycyny i nie ubliżając miłości własnej pacjenta.

Zajęcia lekarza chińskiego są niesłychanie rozspecjalizowane. Lekarze nadworni np. dzielą się na specjalistów od chorób wewnętrznych i zewnętrznych, kobiecych, dziecinnych, ocznych, leczą na zęby, na wysepki dziecinne; a jest nawet taki specjalista, którego obowiązkiem jest palenie świec w świątyniach na intencję wyzdrowienia chorego.

— **Sprzedaż autografów.** Niedawno temu odbyła się w Londynie drogą publicznej licytacji sprzedaż cennego zbioru autografów.

Serję listów Byrona nabyto za 151 fst., zbiór listów Dickensa z lat 1846 do 1868 za 36 fst., inny zbiór listów tegoż, tudzież listy miss Hogarth i Forstera przyniosły 100 fst. Za własnoręczny dziennik żeglarski kapitana Cooka z podróży jego naokoło świata na pokładzie statku „Endeavor“ w latach 1768 do 1771 odbytej, wraz z podpisem jego na końcowej stronicy zapłacono 33 fst. Manuskrypty Gondomara, zbiór bardzo ważnych dokumentów historycznych, odnoszących się do panowania królowej Elżbiety i Jakóba I, wraz z nieznanemi szczegółami o hiszpańskiej Armadzie nabyto za 108 fst. — Licytacja przyniosła ogółem 2053 fst.

— **Zgubne skutki hypnotyzmu.** Prof. Lombroso w liście do francuskiego doktora Gilles przytacza zgubne następstwa niewłaściwie i nieumiejętnie zastosowanego hypnotyzmu.

W Turynie — pisze Lombroso — skutkiem przedstawienia, na którem był hypnotyzowany przez niejakiego Dhont (znanego tam powszechnie pod nazwiskiem Donato) pewien oficer artylerji, o mało że nie dostał obłędu. Popada on w sen natychmiastowy na widok pierwszego lepszego świecącego przedmiotu, np. latarni powozowych, za któremi pędzi naoślep.— Pewnego wieczoru o mało że nie wpadł pod koła powozu, a gdy go podniesiono, dostał ataku hysterji i przez kilka dni nie mógł powstać z łóżka.

Widziałem także wyleczonych już lunatyków i hysteryków, którzy popadali znowu w te choroby skutkiem seansów hypnotycznych. — Dwaj studenci z wydziału matematycznego zahypnotyzowali się natychmiast, patrząc na cyrkle; nie mogli potem rysować. Pewien urzędnik kolejowy dostał konwulsyj i ataku furji i dotychczas jeszcze nie jest wyleczony. Siedmnastoletni chłopiec, bardzo uczciwy do owego czasu, skutkiem powtarzających się seansów hypnotycznych zatracił poczucie moralne i dopuszczał się względem samego Donata bezczelnego wyzysku. Dziś jest zupełnym idjotą.

W Medjolanie i Turynie wiele osób podczas przedstawienia lub po jego ukończeniu doświadczało gwałtownego bólu głowy i bezsenności; inne znowu zasypiały na sali.

Wszyscy lekarze turyńscy i ja również zauważyliśmy zwiększenie cierpień nerwowych w dotkniętych niemi pacjentach naszych, którzy poddawali się doświadczeniom hypnotycznym lub tylko byli przy nich obecnymi.

— **Tragedja literacka**. Pisarz berliński Franciszek Wendtlandt, nie mając w ojczyźnie powodzenia, przesiedlił się z żoną i małem dzieckiem do Ameryki. Ale łudził się, sądząc, że za oceanem błyśnie mu gwiazda... Pomimo niezaprzeczonych zdolności cierpiał z rodziną wielką nędzę, a koło niego zimno i bezlitośnie przechodził szum miljonowego ludu. Nareszcie zastawił swoje ruchomości za 75 dolarów i te mu zajęto, zanim minął termin wypłaty. Wtedy w najwyższym stopniu rozpaczy biedny, beznadziejny literat postanowił zgładzić siebie i rodzinę. Najprzód padło ofiarą małe dziecię, a potem Wendlandtowie odebrali sobie życie... Z powodu tego wypadku „Newyorker Staatszeitung“ ostrzega ludzi inteligentnych przed emigracją do Ameryki, bo zginą. W Ameryce jest miejsce dla żylastych rąk roboczych i dla tego tak jest pożądany, jak pismo wyznaje, słowiański towar chłopski...

# Część ekonomiczna.

§ **Krajowy skład publiczny** dla „zboża i spirytusu“ połączony ze „składem wolnym we Lwowie“, poręczony przez królestwo Galicji i Lodomerji z w. ks. Krakowskiem, jest przeznaczony w myśl ustawy z d. 28 kwietnia 1889: do przechowania zboża wszelkiego rodzaju, krajowego i zagranicznego, ziarn roślin strączkowych i olejnych oraz innych nasion, tudzież do przechowania spirytusu nieopodatkowanego.

Krajowy skład publiczny przyjęte produkta wyładowuje i przechowuje w swoich magazynach z całą starannością; każdą partję zboża przechowuje oddzielnie, w razie potrzeby przesypuje, przewietrza elewatorem, czyści na wialni i tryerze; spirytus przechowuje w oddzielnym magazynie w rezerwoarach żelaznych; wszelkie produkta, przyjęte do magazynów, ubezpiecza bezzwłocznie od szkód pożaru; na złożone produkta wydaje poświadczenia składowe z warrantami; na które to poświadczenia instytucje finansowe udzielają zaliczek, zajmuje się naładowaniem i wysyłką produktów, wydanych ze składu; w zastępstwie składających produkta ponosi koszta przywozu (frachty kolejowe), jak również koszta połączone tak z przyjęciem jak i z wydaniem złożonych produktów.

Krajowy skład publiczny obecnie pomieścić może w magazynie spirytusowym 2000 hektolitrów spirytusu, w magazynie zbożowym 20.000 ctn. metr.

Zarząd składu w myśl obowiązujących przepisów przyjąć może spirytus w ilości najmniej 5 hektolitrów, zaś zboże w ilości najmniej 5000 kilogramów.

Dyrekcja krajowego składu publicznego we Lwowie przy ulicy Gródeckiej l. 64 udziela z całą gotowością wszelkich wyjaśnień, oraz wydaje na żądanie regulaminy i taryfy.

§ **Izba handlowa i przemysłowa** zwraca ponownie uwagę pp. kupców i przemysłowców, by wszelkie pisma swoje do konsulatów za granicą dla uniknięcia zwłoki w odpowiedzi nie adresowali do osoby konsula, lecz do „urzędu konzularnego“.

§ **Sprawozdanie o wynikach ruchu** w Iem półroczu 1890 na kolejach austro-węgierskich wykazuje dochody brutto w kwocie 134 mil. zł., przeto wyższe od takich dochodów w Iem półroczu 1889 o kwotę prawie 5 mil. zł. Z dochodów tych przypadało na koleje:

| | 1890 | 1889 | |
|---|---|---|---|
| wspólne zł. | 29,559.268, | 39,575 181 — | 15.913 |
| austrj. „ | 69,272.423, | 65,772.533 + | 3,499.890 |
| węgier. „ | 25,282 774, | 23.899.710 + | 1,383.064 |

Dochód kilometryczny wynosił na:

| | 1890 | 1889 |
|---|---|---|
| kolejach wspólnych | 7210, | 7223, |
| „ austrjackich | 5654, | 5500, |
| „ węgierskich | 3007, | 2987. |

Najwyższy dochód brutto osiągnęły austrjackie koleje państwowe (5003 kilmtr.) 23.223 mil. zł. i państwowe koleje węgierskie (4990 kilmtr.) 20.173 mil. zł.

Długość sieci kolejowej z końcem Igo półrocza b. r. wynosiła:

w Austrji 15.185 kilmtr.
we Węgrzech 10.961 „

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2655 sztuk opasowego, 729 z paszy i 1444 sztuk chudego. — Razem 4828 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 522 sztuk opasowych, 443 z paszy i 958 sztuk chudych; z Bukowiny 824 sztuk. Ogółem przypędzono o 1588 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 146 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był ożywiony. Ceny podniosły się przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem o 2 zł. Nie sprzedano 150 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 51—56 zł. — ct., za towar przedni po 57—60 zł. — ct.; wyjątkowo po 61—62 zł.; węgierskie woły opasowe po 50—57, za towar przedni po 58—60, wyjątkowo 61 zł. — ct. do 62 zł.; z innych krajów koronnych po 51—58, za towar przedni po 59—62 — zł.; wyjątkowo 63 do —.—; woły z paszy po 49 do 53 zł. — ct., krowy po 21—27; stadniki po 21—32; bawoły po 15—24 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 15—116 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 12 sierpnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu pszenicę kupowano tylko po nizkich cenach, wszystkie inne artykuły łatwy znajdowały odbyt.

Płacono za pszenicę białą od 0·00 do 0·00; za czerwoną od 8·— do 8·50; za żółtą od 8·00 do 8·40; za żyto od 5.90 do 6·25; za jęczmień browarny od 5·90 do 6·25; na paszę od 5·25 do 5·50; za owies od 5.65 do 6·—; owies nowy od 0·— do 0·—; rzepak od —·— —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

**Wiedeń** 11 sierpnia.

(Z) Ponowny spadek obcych walut na naszym targu był dziś najważniejszym regulatorem zagajanych operacyj. Spadek tych walut, rozpoczęty z chwilą przyjęcia przez Stany Zjednoczone bilu o wybijaniu przez państwo monet srebrnych, idzie coraz dalej z każdym dniem, tak, iż marki niemieckie, które dnia 1 bm. notowano po 56·75, dziś płacono już tylko do 56·50 zł., dewizy zaś na Londyn stojące na kursie 116·85 przed dwoma tygodniami, obecnie mają jeno wartość kursową 115·75 zł. Tak znaczne obniżenie zagranicznych walut, a równoczesne podniesienie się wartości naszej waluty, sprawiło dużo złego. Sprawiło więc najpierw to, iż nadmiernie napływają na naszę giełdę z zagranicy zlecenia sprzedaży austrjackich efektów, bowiem zagraniczny spekulant nie przeocza korzyści, jaką daje mu wyższa wartość wewnętrzna waluty austrjackiej i oblicza, że sprzedawszy np. akcję kredytową za 307·50 zł. otrzyma za nią obecnie 544·30 marek, kiedy kupiwszy ją przed półtora miesiącem, dajmy na to po tym samym kursie 307·50 zł., w obec kursu niemieckich banknotów po 57·32 zł., zapłacił za nią tylko 536·50 marek.

Bez brania przeto w rachunek różnicy kursowej, już osięgnął taki spekulant zy k 7·80 marek, a tem zachęcony, coraz bardziej spieszy się z wysprzedażą austrjackich papierów, zanim znów podniosą się obce waluty. Nie na tem jednak koniec fatalnym następstwom spadku zagranicznych walut. Idzie stąd dalsza i to wielka niekorzyść dla naszego handlu wywozowego, bo obniżka zagranicznych walut obniża cenę naszych produktów rolniczych.

W obec tego, przywalony natłokiem licznych sprzedaży i zniechęcony stagnacją w eksporcie zboża, targ nasz pieniężny stał dziś w prawie zupełnej bezczynności, a jeżeli mimo to nie przeszedł w kierunek zniżkowy, to zawdzięcza to wyłącznie silnym kursom berlińskim i grze zwyżkowej tamecznej spekulacji w walorach górniczych. W ślad tego utrzymały się a nawet podniosły dziś notowania wielu efektów, które też ostatecznie tak wykazywano:

Kredyty austrjackie 308·—, węgierskie 359·—. Anglobanki 163·50. Uniony 243·—. Bankvereiny 120·80. Länderbanki 232·50 Ludwiki 202·—, Czerniowieckie 230·— Renta papierowa 88·40, srebrna 89·60, austrjacka złota 108·85 papierowa 101·25 węgierska złota 102·05 papierowa 101·90. Ruble 1·36¼.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 13 sierpnia. Namiestnictwo rozpisało wybory do sejmu dolno austrjackiego. Dnia 25 września odbędą się wybory z grupy gmin wiejskich, 2 października z miast i izb handlowych, a 7 października z grupy większych posiadłości.

**Wiedeń** 13 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht udał się wczoraj po południu do obozu w Brucku nad Litawą.

Hr. Kalnoky przybył tu z Przerowa.

**Londyn** 13 sierpnia. Lord-major Londynu ogłosił, iż zapowiedziany meeting w Mansionshouse, który miał zaprotestować przeciwko złemu obchodzeniu się rządu rosyjskiego z żydami, nie odbędzie się, gdyż rząd rosyjski oświadczył urzędownie, iż nietylko nie wydał żadnych rozporządzeń uciskających żydów, ale nawet podobnych rozporządzeń wykonać nie zamyśla.

Crowe'go i Egertona attachés przy ambasadzie angielskiej w Paryżu mianował rząd komisarzami do podpisania angielsko-francuzkiej ugody.

**Madryt** 13 sierpnia. Jeden z dzikich szczepów zamieszkałych na wyspie Japie (grupa wysp Karoliny) napadł na znajdujący się tam oddział hiszpańskich żołnierzy i zabił oficera i 25 żołnierzy. Dla ukarania buntowników postanowił gubernator Filipinów wysłać statkiem oddział wojsk na wyspę Japę.

**Konstantynopol** 13 sierpnia. *Agence Constantinople* zaprzecza doniesieniu, jakoby Serbja również upominała się u Porty o dopuszczenie biskupów serbskich do Macedonji i o ponowne obsadzenie stolicy metropolity w Ipeku.

**Budapeszt** 13 sierpnia. *Budapesti Hirlap* ogłasza rozmowę Bismarka z posłem węgierskim Abranyim. — Bismark oświadczył w niej, że niektórzy dziennikarze urządzają na niego formalne polowanie. Śmiesznem jest to, że niektóre dzienniki przedstawiają go jako frondeura, który z powodu zadraśniętej próżności chce zniszczyć swe własne dzieło. Jedność tworzy potęgę Niemiec. Polityką jego było zawsze i teraz jest to, ażeby zachować dla Niemiec uzyskaną przez nie pozycję.

Co do rozmowy z korespondentem *Nowego Wremienia* rzekł Bismark, że trudno podać wiernie czyjąś rozmowę nie stenografując jej. Zdaniem Bismarka tylko taki sojusz ma wartość, który na podstawie europejskiego pokoju umożliwia Niemcom zachowanie ich dotychczasowej pozycji. Jeżeli się z tego punktu widzenia patrzy, wówczas tylokrotnie wspominana Hekuba w innem świetle się przedstawi.

Na uwagę Abranyi'ego: „Wasza książęca Mość wierzy zapewne w zmartwychwstanie? (Auferstehung)“ — odrzekł Bismark: „Jest to tajemnicą przyszłości — w polityce nie ma rzeczy niemożliwych“. (Owo „zmartwychwstanie“ stosuje się zapewne do możliwości powrotu Bismarka do władzy. *Przyp. Red.*)

**Bruck nad Murem** 13 sierpnia. Skutkiem gwałtownej burzy wylały wczorajszej nocy rzeki w górach i zrządziły wielkie szkody, zwłaszcza w okolicy Aflenz. Na gościńcu z Kapfenbergu do Aflenz zerwało 13 mostów. W fabrykach żelaza zawieszono wszelki ruch. Jeden parobek młynarski utonął.

**Budapeszt** 13 sierpnia Skutkiem zawalenia się domu na Feldgasse zginęło kilka osób, a wielu jest rannych.

**Paryż** 13 sierpnia. Mowa Salisburego, którą miał wczoraj w izbie lordów, wywarła na tutejsze koła polityczne przykre wrażenie.

**Sofja** 13 sierpnia. Przybył tu Vulkowicz, regent bułgarski w Konstantynopolu.

Podczas urlopu posła rumuńskiego będzie kierować sprawami poselstwa nowo mianowany sekretarz Misu.

**Monachjum** 13 sierpnia. Cesarzowa austrjacka, jadąc z Feldafingu do Ischlu, przejechała wczoraj o godzinie 10ej wieczorem przez Monachjum.

**Chaumont** 13 sierpnia. Zmarł tu jenerał Demoff.

**Serajewo** 13 sierpnia. Bośniaccy pielgrzymi, powracający z Mekki, odbyli pierwszą kwarantannę i wrócili zdrowi do domów.

**Paryż** 13 sierpnia. Kardynał Lavigerie przybył tutaj celem poczynienia przygotowań do kongresu antiniewolniczego, który odbyć ma 15 sierpnia pod jego przewodnictwem.

**Bordeaux** 13 sierpnia. Pociąg kurjerski wyskoczył wczoraj z szyn koło stacji Igos na linji Bordeaux-Bajonna. Dwóch ze służby kolejowej zginęło, jeden podróżny jest ciężko ranny, a wielu odniosło lekkie uszkodzenia.

**Sondia** 13 sierpnia. Arcyksiążę Franciszek Salwator z żoną swą arcyksiężną Marją Walerją, powrócili z Engardino i odjechali do Bellagio.

**Berlin** 13 sierpnia. Krążą tu pogłoski, iż cesarz Wilhelm jutro dopiero odpłynie z Kilonji do Rosji.

Dziś w obecności cesarza, cesarzowej i wszystkich obecnych w Berlinie książąt i księżniczek odbyła się jesienna rewja.

**Nowy York** 13 sierpnia. Zmowa służby kolejowej, zatrudnionej przy kolei centralnej, zdaje się już dobiegać kresu, gdyż stowarzyszeni maszyniści i palaczy nie chcą brać udziału w bastówce.

**Belgrad** 13 sierpnia. Z powodu urodzin króla udadzą się jutro wszyscy ministrowie do Niszu.

**Kopenhaga** 13 sierpnia. Falbe dotychczasowy poseł duński w Londynie otrzymał na własną prośbę dymisję, a jego następcą mianowano Bille'a dotychczasowego posła duńskiego w Sztokholmie.

**Wilhelmshaven** 13 sierpnia Kontradmirał Meusing dla powitania austro-węgierskiej eskadry udał się do Cuxhaven.

**Berno szwajcarskie** 13 sierpnia. Dziś zagajono tu drugie roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia kryminalistycznego. Prezydentem obrano Ruchometa, prezydenta związku szwajcarskiego. W naradach bierze udział dwóch delegatów z Austrji i jeden z Węgier.

**Zagrzeb** 13 sierpnia. Polsk Pabryński (?) ofiarował 70 000 rubli na cele południowo-słowiańskiej akademji.

**Buenos Ayres** 13 sierpnia. W skutek pogłoski, iż rząd zamierza w prowincji Kordowie zmobilizować gwardję narodową, wszyscy są zaniepokojeni.

Obiega tu pogłoska, iż minister spraw wewnętrznych rozkazał gubernatorowi tej prowincji złożyć swój urząd.

**Tryjest** 14 sierpnia Dwa bataljony bośniacko-hercogowińskie przybyły tutaj. Przyjmowano je uroczyście.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 sierpnia godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 308.35 | Węg. kolej półn. wschodn. | 196 50 |
| Alpiny | 99 — | Wiedeńskie losy kom. | 148.— |
| Kredyty węg. | 359 — | Akcje tyton. | 125 50 |
| Anglobanki | 163.90 | Gal.obl. indem. | 104 50 |
| Uniony | 241.75 | Elbethale | 231.75 |
| Ludwiki | 201·75 | Länderbanki | 232.50 |
| Nordbany | 277 50 | Renta zł. węg. | 101.80 |
| Lombardy | 144.25 | Bankvereiny | 120 75 |
| Losy tureckie | 36 10 | Renta węg. pap. | 99 80 |
| Staatsbahny | 236.95 | Ruble | 137 25 |
| Czerniowieckie | 230.— | | |

Usposobienie silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej 13 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a. | 201 75 | 203 75 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 229 — | 231 — |
| Banku hip. . galic. 200 zł. w. a. | 296 50 | 298 50 |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat. | 98·65 | 99 35 |
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 35 | 102 05 |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 107 30 | 108 — |
| Banku krajowego 4½% wa. | 99 — | 99 70 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 65 | 101 35 |
| „ „ „ 4 „ „ nieokr. | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37 l. | 100 65 | 101 35 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 40 | 96 10 |
| „ „ „ 4½% „ „ „ 52 l. | 100 10 | 100 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 58 50 | 61 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 49 50 | 52 50 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 104 — | 104 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 92 70 | 93 40 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em. | 100 70 | 101 40 |
| Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 98 40 | 99 10 |
| *5. Losy:* | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 50 | 24 — |
| „ „ Stanisławowa | 28 — | 30 — |
| *6. Monety* | | |
| Dukat holenderski | 5.36 | 5.44 |
| Dukat cesarski | 5 44 | 5.52 |
| Napoleondor | 9.15 | 9 23 |
| Półimperjał rosyjski | 9.50 | —·— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.37 | 1.44 |
| „ „ papierowy | 1. 5¾ | 1 37¾ |
| 100 marek niemieckich | 56 25 | 56 75 |

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg [illegible] |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·08 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 5·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·35 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 3·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy Czerniow. i Stanisł. | | 6·55 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 11·06 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·50 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·[illegible] | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·08 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2 29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·43 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

5)

# ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Ale nie tu miejsce do opowiadania tej przerażającej historji — ciągnął dalej. — Nie możemy swobodnie rozmawiać w pośród takiego tłumu. Chodź pan ze mną, mam lożę do wspólki z kilku przyjaciółmi, gdzie będziemy sami i tam tylko mogę ci opowiedzieć wszystko.

Wkrótce potem zajęli miejsce w loży środkowej, zupełnie naprzeciw i prawie w jednakowej wysokości z lożą między kolumnami, o której już mówiliśmy.

Milczeli czas jakiś. Jerzy, zagłębiony w myślach, oddany najstraszniejszym przeczuciom, wodził wzrok po falach cisnącego się tłumu, w nadziei, że może jeszcze odkryje wśród niego swego przyjaciela.

Gauttier tymczasem, jakby elektrycznym prądem przyciągnięty, wlepił wzrok w przeciwległą lożę i w zachwycie swym zapomniał o całym świecie, nawet o ponurej historji, o której miał się dowiedzieć.

Jerzy wstrząsnął się raptownie, jakby z ciężkiego snu zbudzony; przesunął parę razy ręką po czole, a potem uderzywszy poufale po ramieniu Gauttier'a:

— No cóż — zawołał z przymuszoną swobodą — o czem tak myślisz, mój panie?

— Ja? — zapytał Gauttier, otrzeźwiony głosem swego sąsiada.

— Czyś nie jesteś ciekawym usłyszeć tego, com ci miał powiedzieć?

— Ależ przeciwnie, niczego bardziej nie pragnę. Mów pan! Parę tylko godzin spędziłem z panem de Maleville, ale mam go za bardzo zacnego człowieka i obiecywałem sobie wiele przyjemności z dalszych naszych stosunków.

— Obawiam się bardzo, czy go kiedykolwiek spotkamy! przerwał Jerzy.

Gauttier zrobił ruch przeczący.

— Ale cóż znowu — zawołał — sądzę, że przesadzasz. Wszak mówiłeś, że zniknął?

— Od wczoraj.

— Ależ to rzecz bardzo naturalna i jasna. Przybywszy wieczorem do siebie, zastaje list od swojej kochanki, w którym go zaklina, aby natychmiast przybył. Udaje się więc do niej i przy niej zapomina o świecie całym. To tak naturalne a przedewszyskiem ludzkie i jeżeli w tem tylko tkwi obawa o naszego przyjaciela, to przyznajmy, że chętnie oba poddalibyśmy się takiemu niebezpieczeństwu.

Jerzy poruszył głową.

— W zwyczajnych okolicznościach miałbyś pan może rację, ale tutaj, powtarzam, rzecz ma się wcale inaczej. Coś bardzo ważnego stać się musiało i w chwili, kiedy to mówię, Irenusz de Maleville jest może zamordowanym.

Gauttier spojrzał na Jerzego z przerażeniem.

## V.

### Loża Nr. 5-ty.

— Zamordowany — powtórzył — czy dobrze słyszę? Powiedziałeś zamordowany!

— Nieszczęśliwy!

— Ależ na czem opierasz swoje domysły?

— Słuchaj uważnie, mój przyjacielu, a kiedy dowiesz się o wszystkiem, nie wątpię, że podzielać będziesz niepokój i obawy moje, na których samo wspomnienie, serce mi się krwawi.

Gauttier milczał, gotów słuchać z całą uwagą opowiadania Jerzego de Brécé.

— Przypominasz sobie — mówił Jerzy — że uścisnąwszy sobie wczoraj wzajemnie dłonie, rozłączyliśmy się wieczorem na dworcu kolejowym. Ireneusz nie mieszka w tej samej co ja, dzielnicy miasta, mimo to, ofiarowałem się odwieźć go moim powozem. Nie przyjął mojej propozycji, wolał wziąć powóz najęty, który mógł go wprost zawieźć do domu, na ulicę Lille. Podejrzywałem go, że prawdziwe swoje zamiary przedemną ukrywa, przestałem więc nalegać. Ireneusz, z natury uprzejmy i miły w obcowaniu, mimo to, daleko więcej jest skryty od nas obydwóch. Ma on kochankę, którą trzyma w ukryciu przed swymi znajomymi. Zawsze był tajemniczym we wszystkiem, co dotyczyło jego życia prywatnego. Nie zdawało mi się więc potrzebnem troszczyć o nie i odprowadziłem go tylko na dziedziniec kolejowy. Tu jednak zaszło coś, nad czem w pierwszej chwili nie zastanowiłem się wcale, lecz teraz wydaje mi się szczególniejszem.

— Cóż to było takiego? — zapytał Gauttier.

— Kiedy wychodziliśmy z sali poczekalnej, spostrzegłem zbliżającego się do nas człowieka, który kłaniał się uniżenie Ireneuszowi. Zdziwiło mnie to i przypatrywałem się uważnie nieznajomemu. Mógł mieć lat czterdzieści; twarzy surowej, wzrok pełen fałszu i dziwnie podejrzane zachowanie się. Jednem słowem, budził niesłychany wstręt i nieufność i miałem już zapytać Ireneusza, co to za osobistość, kiedy ten odwrócił się żywo do tego człowieka i wymówił kilka słów prędkich, głosem cichym i mową obcą, o ile mogłem dosłyszeć, po angielsku; nieznajomy tym samym językiem odpowiedział. Ireneusz odwrócił się do mnie i wyciągnął ku mnie rękę na pożegnanie.

— Opuszczam cię — powiedział — powóz, który zamówiłem, czeka i pilno mi już być na miejscu.

— A więc stanowczo nie chcesz jechać ze mną? — zapytałem jeszcze.

— Tak jest, dziękuję. Nie chcę, żebyś sobie nakładał drogi.

— Kiedyż się zobaczymy?

— Ależ... jutro.

— Czy zgadzasz się na wspólne śniadanie;

— Niepodobna, kochany przyjacielu... cały ranek mam zajęty... nie jestem wolnym...

— Wieczorem zobaczę cię przecież w klubie?

— Prawdopodobie wpadnę tam do was na chwilkę, a gdyby i na to moje zajęcia nie pozwoliły, to w każdym razie z pewnością spotkamy się na balu Opery.

— A więc do jutra!

— Tak, tak, do jutra! Licz na mnie.

To mówiąc, pospieszył prędko do miejsca, gdzie stały powozy i widziałem jak wskakiwał do prywatnej karety, która widocznie na niego czekała... Wytłómacz mi to, mój przyjacielu, dlaczego widok ten mnie przeraził i napełnił smutnemi przeczuciami moje serce? Powóz miał jakąś tajemniczą minę. Stangret z wielką przezornością okrywał się wspaniałą futrzaną szubą; wyglądało mi to wszystko na jakieś tajemnicze wykradzenie. Człowiek, który pierwszy zbliżył się do Ireneusza, zamknął drzwiczki karety, wskoczył na kozioł, pochylił się do ucha furmana, szepnął słów kilka, ten zaciął konie, i powóz ruszył szalonym pędem. Było to wszystko, przyznaj, bardzo szczególne. Czuć w tem było awanturę. Stałem czas jakiś odurzony i sam siebie pytałem, byłże to sen, czy rzeczywistość? Przybywszy do siebie, spałem bardzo źle i wstałem wcześniej niż zwykle. Z początku byłem tylko zaintrygowany: Ireneusz jest młody, sierota, niezależny, nie ma bliskich krewnych, którzyby mieli prawo czuwać nad nim i robić mu uwagi, że może trochę za hojnie szafuje swojem sercem... Rozmyślając coraz więcej, nagle przypomnienie jedno usprawiedliwiło zupełnie mój niepokój o przyjaciela.

— Cóżeś sobie przypomniał?

— Coś okropnego!

— Wytłómacz się.

— Otóż przypomniałem sobie, że Ireneusz de Maleville stracił niedawno bardzo bogatego stryja w Bordeaux i kiedy z nami jechał koleją, miał przy sobie gotówką i w papierach wartościowych, prawie że całą fortunę, bo około sto tysięcy franków.

— A do licha! — wyrzekł Gauttier.

— Rozumiesz teraz?

— Doskonale.

— Ktoś musiał się dowiedzieć o tych pieniądzach, o których on ze zwykłem sobie lekceważeniem zapewne wspominać musiał... Przygotowano jakąś szatańską zasadzkę i biedny Ireneusz sam się w nią wplątał i oddał na ślepo. Odkąd myśl ta utkwiła mi w głowie, ani chwili nie mam spokoju.

— Cóż robiłeś dalej?

— O dziesiątej rano pobiegłem do mieszkania Ireneusza.

— I nie zastałeś go?

— Byłem tego pewny. Szwajcar powiedział mi, że wczoraj otrzymał depeszę z Bordeaux, w której pan jego oznajmiał swój przyjazd dnia tegoż na wieczór. Kamerdyner czekał noc całą, lecz nikt go tam wcale dotąd nie widział. Nie okazałem po sobie żadnego zaniepokojenia, prosiłem jednak kamerdynera, ażeby, skoro tylko pan jego się zjawi, dał mi znać natychmiast i poszedłem szukać u innych źródeł objaśnień.

— Gdzieżeś poszedł?

— Na ulicę La Bruyère. Tam mieszka pewna kobieta, do której Ireneusz był niegdyś bardzo przywiązanym, a którą jeszcze odwiedzał czasami przed swoim wyjazdem do Bordeaux; myślałem, że może i taraz był u niej.

— Cóżeś się od niej dowiedział?

— Bardzo niewiele. Nie widziała Ireneusza wcale i nie oczekiwała go nawet. Zrozumiała, że zerwanie było kompletne i sądziła nawet, że de Maleville musi się żenić i dlatego chce życie swoje uregulować.

— I nic więcej się nie dowiedziałeś?

Jerzy zmarszczył czoło.

— Wyczerpałem cały szereg zapytań — odpowiedział — i już miałem odchodzić, kiedy młoda kobieta po chwili wahania i zakłopotania, którego powód był mi niewiadomy, wzięła moją rękę gwałtownie i zmusiła, abym się zatrzymał. Spojrzałem na nią z podziwieniem.

— Już pan odchodzisz? — powiedziała prędko — nie objaśniwszy mi powodów twoich poszukiwań; widzę, żeś zmartwiony, niespokojny; przecież mam prawo zapytać, dlaczego przybyłeś na ulicę La Bruyère. Spodziewam się, że nic złego nie spotkało Ireneusza?

Zdawało mi się, że nie mam żadnego powodu ukrywać przed nią prawdy. Opowiedziałem jej zatem wszystko, co się stało: zniknięcie Ireneusza, moje bezskuteczne poszukiwania i zrobiłem wzmiankę o pieniądzach, które miał przy sobie.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak**